

Klucz do miasta

Nr 10
Ciechanów 2022

Dariusz Piotrowicz – nauczyciel w Szkole Podstawowej nr 3 w Działdowie i Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Działdowie, historyk. Zajmuje się dziejami ruchu ludowego, Działdowszczyzny i powiatu ciechanowskiego.

Stefan Żagiel – inżynier chemik, dziennikarz, publicysta, literat.

Dariusz Węclawski – prezes Towarzystwa Twórców Trzeciego Tysiąclecia, wiceprezes Związku Literatów na Mazowszu, były urzędnik i radny miejski.

Justyna Domańska – absolwentka administracji, pracownik Pracowni Dokumentacji Dziejów Miasta, działającej w strukturach Urzędu Miasta Ciechanów.

Wydawca:

Urząd Miasta Ciechanów
pl. Jana Pawła II 6, 06-400 Ciechanów

Redakcja:

Pracownia Dokumentacji Dziejów Miasta
ul. Warszawska 18
tel. [+48 23 674 92 80](tel:+48236749280)

e-mail: pracowniaddm@umciechanow.pl

Opracowanie graficzne, skład i druk:

Drukarz Sp.j.
ul. Towarowa 2, 06-400 Ciechanów
tel. [+48 23 672 71 12](tel:+48236727112)
www.drukarz.net.pl

Spis treści

Od Redakcji	4
Justyna Domańska - Z ciechanowskiego piszą nam	5
Z okolicy Zawkrzyńskiej	5
Posiedzenie Zarządu Związku Straży Pożarnych Okręgu Ciechanowskiego	6
Apel do MRN (Miejskiej Rady Narodowej)	6
Poezja pod nogami	7
Dariusz Piotrowicz - Sytuacja sanitarnohigieniczna w Ciechanowie w latach 1918-1939 cz. II	9
Tadeusz Pikus - Tadeusz Pikus: Moje życie... Od stalinizmu do demokracji cz. II ...	23
Praca w Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji	23
Działalność społeczna i polityczna	24
Służba w ochronie środowiska	26
Praca w Przedsiębiorstwie Usług Komunalnych Sp. z o.o.	27
Społeczna działalność na rzecz miasta	28
Na emeryturze	29
Dariusz Węclawski - Jak Ciechanów wyważał drzwi do skarbcza Unii Europejskiej .	30
Wiersze	34
Stefan Żagiel - Bohaterowie naszych ulic. Julia Kratowska	36
Sufrażystki i obywatelki	36
Nauczycielka i feministka	37
Pod skrzydłami BBWR	38
Ośrodek kolonijny w Ościsławie	39

Od Redakcji

Szanowni Państwo,

Za naszą wschodnią granicą toczy się wojna, a jej konsekwencje społeczno-gospodarcze odczuwamy także w Polsce i naszym mieście. Mamy jednocześnie świadomość, że Ciechanów przez setki lat był świadkiem wielu różnych zawirowań historycznych. Dlatego pielęgnowanie jego historii jest naszą powinnością.

O Ciechanowie opowiedzą miłośnicy ziemi ciechanowskiej – Dariusz Piotrowicz, Dariusz Węclawski i Stefan Żagiel. W swoich interesujących artykułach przybliżą historię Ciechanowa – tą dalszą, ale też tą bliższą. Począwszy od sytuacji sanitarnej miasta na początku XX wieku po temat pierwszych projektów i szkoleń z pozyskiwania funduszy unijnych pod koniec tegoż wieku. Funduszy unijnych, które wielkim strumieniem popłynęły do Ciechanowa już w XXI wieku i dzięki którym Ciechanów jest dzisiaj zupełnie innym, lepszym, bardziej przyjaznym miastem.

O osobistych przeżyciach związanych z Ciechanowem opowie Tadeusz Pikus, bohater Ciechanowskiej Galerii Wspomnień. Wspaniałe wspomnienia, których tłem jest Ciechanów to m.in. przemiany polityczne lat 80. i 90. ubiegłego stulecia.

Krzysztof Kosiński
Prezydent Ciechanowa

Justyna Domańska - Z ciechanowskiego piszą nam...

Korrespondent Płocki nr 5 z 5 (17) stycznia 1882 r. donosił:

Z okolicy Zawkrzyńskiej

Już przed czterema blisko laty, po ogłoszeniu w szpaltach Korrespondenta zamierzonej przez rząd budowie odnogi bidrogi tej od Raciąża do Ciechanowa, czyli stacyi kolei Nadwiślańskiej pod Ciechanowem, przedstawiłem swoje uwagi co do najmniej kosztownej budowy i najbliższej odległości do Unierzyża do stacyi Ciechanów, przy nadmienieniu, że tym sposobem i kwestya mostu na Wkrze v. Działdówce pod Unierzyżem, zostałaaby załatwioną; dalej, w roku bieżącym, w dodatku, do No 31 Korrespondenta, dosyć obszernie rzecz wyłożyłem o gwałtownej potrzebie tego mostu, jako i niedogodności i zarazem niebezpieczeństwie terażniejszego przy młynach hamerni przejazdu. Wiadomo też, że okoliczność ta pobieżnie, czy stanowczo była badana. Ależ to wszystko ciągnąc się może do nieskończoności, a wypadki nie czekają.

Otóż w dzień narodzenia Chrystusa Pana, jadącemu na ranne nabożeństwo do kościoła parafialnego panu K., konie tylnemi nogami wpadły pod most koło hamerni, przy pomocy tylko równocześnie idących pieszo ludzi, powiązane konie powyciągano i cudem się też doprawdy stało, że zdrowo je wydobyto.

Przed kilką tygodniami także jeden koń cząstkowemu właścicielowi się skąpał, w lipcu r. z. pod wozem z drzewem samego właściciela zakładów, most się załamał; fornal mocno drzewem uderzony, ten wypadek odleżeć musiał i o mało go życiem nie przyplącił.

Ale choćby się to i stało, to ofiara z jednego człowieka zamałoby ważyła tak w urządzeniu tymczasowego bezpiecznego przejazdu, jako i w odbudowaniu w właściwym miejscu odpowiedniego mostu; więcej ofiar tu jest potrzebnych do zakończenia tej zbył twardej dla naszego zebrania gminnego kwestyi.

Inny most na strudzie w tejże gminie Unierzyż, jest również w podobnym stanie, słowem jest tu zupełny brak nadzoru nad drogami, a zarząd gminny do działania wcale się nie poczuwa.

Wedle urzędzeń administracyjnych są wybierani członkowie do nadzoru nad 1^o i 2^o rządniemi drogami, gdzie inżynierzy i konduktorzy rządowi są głównymi kierownikami i nadzorcami, a przeciwnie boczne komunikacyjne drogi, są w najwyższym stopniu zaniedbane, słowem są po macoszemu traktowane i z pewnością przy dzisiejszym stanie rzeczy, do najgorszego upadku doprowadzone zostaną, zwłaszcza w miejscowościach, gdzie większych posiadłości folwarcznych niema, a te bezpowrotnie w okolicy naszej się zmniejszają. Przeciwnie drobna własność cząstkowa, surdutową, powierzchownie ludnością osiedlona, powstaje a ludność ta w gruncie bez nauki będąca, nie ma pojęcia o właściwym ogólnym dobrobycie. Wójci więc przynajmniej winni być odpowiedzialnymi za te drogi, a nie byłoby zbyt cennem, aby w tem do nadzoru ludzie światlejsi byli przeznaczeni i aby inżynierzy lub w ich

miejsce konduktorzy, choć raz w rok byli w obowiązku wszystkie drogi boczne komunikacyjne przeglądać.

*Kronika Ciechanowska („dwutygodnik regionalny”) z 18 stycznia 1931 roku
wydawana pod red. Czesława Słońskiego donosiła w Strażackim Kąciku:*

Posiedzenie Zarządu Związku Straży Pożarnych Okręgu Ciechanowskiego

W dniu 13/1 r.b. odbyło się w gabinecie Starosty powiatowego posiedzenie Zarządu Okręgu, w którym wzięli udział pp. Prezes Witold Pełczyński – Starosta Powiatowy i czł. Zarządu b.senator M. Bojanowski, Magister W. Raniecki, Inspektor W. Przemyski, Naczelnik B. Grzybowski i Instr. R. Szwed.

Na posiedzeniu tem między innymi omówiono: spr. zwołania odpraw rejonowych, kandydatów na naczelników rejonowych, jak również ustalono wysokość zapomóg dla 23 straży pożarnych.

Między innymi omówiono spr. uzyskania pożyczki od P.Z.U.W. dla 23 straży pożarnych, na pokrycie wydatków, związanych z budową remiz lub też innymi inwestycjami.

Zestawienia wskazują, że Straże pow. ciech. są zadłużone na ogólną kwotę zł. 38.000, zgłosiły zapotrzebowanie na pożyczki na zł. 52.000, a wogóle potrzeba jest około zł. 142.000, ażeby straże istniejące mogły się wykazać właściwym sprzętem pożarnym i miały odnośne pomieszczenia.

Zaznaczyć należy, iż w dniu 19 b. m. odbędzie się drugie posiedzenie Zarządu, na którym będą omawiane sprawy budżetowe.

*Tygodnik Głos Ciechanowa, którego wydawcą był Powiatowy Komitet Frontu
Narodowego w Ciechanowie w numerze 10. z 1956 roku informował:*

Apel do MRN (Miejskiej Rady Narodowej)

Minęła burza wywołana XX Zjazdem KPZR (Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego). Ludzie oswoili się z rewelacjami o zbrodniach Stalina, a jednak władze nie wyciągnęły moralnych i logicznych wniosków z tego faktu wpływających na przykład w sprawie zmian nazw ulic z (brak dalszej części zdania)

Interesująco pisze o tym „Po prostu” w artykule „Na opak” (nr 40), dokąd wysyłam ewentualnych przeciwników mego poglądu na tę sprawę.

Jako nauczyciel języka polskiego i obywatel miasta Ciechanowa kieruję serdeczny apel do Miejskiej Rady Narodowej o przywrócenie dawnej nazwy ulicy łączącej dworzec kolejowy z mostem 1 Maja, która do 1939 roku nazywała się Aleją H. Sienkiewicza.

Pisarz ten rozstawił Polskę w skali światowej jako autor dzieł, z których jedno zostało przetłumaczone na szesnaście języków.

Autor „Krzyżaków” rozstawił również Ciechanów, który powinien uczcić czterdziestą rocznicę zgonu wielkiego pisarza przypadającą w dniu 16.XI. rb. przez uroczyste przywrócenie nazwy ulicy jego imienia.

Coraz częściej w prasie czytamy o Katowicach, choć nadal będziemy czytali (i słusznie!) o Stalingradzie, gdyż tak wtedy nazywało się miasto-bohater, które zostało się symbolem zwycięstwa nad faszyzmem.

Lecz Aleja Sienkiewicza powinna mieć nazwę taką, jaka pozostała w sercach i w użyciu mieszkańców Ciechanowa.

T. L. Młynarski

*W Gazecie Samorządu Miasta Ciechanów w czerwcu 2009 roku
(nr 6/205) przeczytamy:*

Poezja pod nogami

W nocy z 22 na 23 maja na ciechanowskich ulicach nieoczekiwanie pojawiły się wiersze. Czterowiersz „On modli się za nami, a resztę zrobmy sami” można przeczytać na chodnikach w centrum miasta, między innymi na ulicy Warszawskiej, Ściegiennego, Placu Kościuszki, Grodzkiej, przed Urzędem Miasta i Centrum Kultury i Sztuki. Akcją chodnikową wymyślił 4 lata temu Michał Zabłocki, stypendysta Ministra Kultury za 2004 rok, krakowski i warszawski poeta i reżyser, który od 2000 roku przeprowadza w różnych mediach działania pod nazwą „Multipoezja”.

Są to różnorodne inicjatywy: „Wiersze na murach domów” w Warszawie i Krakowie, telewizyjny program „Telepoe-mat”, wiersze kabaretowe, licytowane i pisane na zamówienie w trakcie programów Piwnicy pod Baranami, z którą nawiązał współpracę w 1985 r. M. Zabłocki ma też uprawnienia moderatora i poetycko czatuje co 2 tygodnie, w czwartki o 21.00, pisząc wiersze on-line wspólnie z internautami na czacie „Multipoezja” w portalu Onet.pl.

Skąd pomysł na tak różnorodne i niecodzienne kontakty z czytelnikami? – Wytlumaczenie jest bardzo proste. Przełamać niemożność trafienia z wierszami do czytelnika, który nie garnie się do książki. Trzeba szukać form dotarcia na miarę dzisiejszych czasów — wyjaśnia poeta.

Jego utwory śpiewają Grzegorz Turnau i Agnieszka Chrzanowska, która w czasie ostatnich Igrzysk Olimpijskich do wierszy poety nagrała „Ogień olimpijski” – album fonograficzny o tematyce sportowej. Wiersze chodnikowe Michała Zabłockiego po raz pierwszy pojawiły się w roku 2002 w Krakowie. Na kilku ulicach grodu pod Wawelem wymalowano wtedy wiersz: „Ratunku, idziemy w odwrotnym kierunku”.

W 2003 roku akcja objęła już cztery miasta. Przechodnie mogli wówczas (tuż po unijnym referendum) przeczytać: „Witamy uroczych gości w zwykłej rzeczywistości”. W 2004 roku, kiedy Polskę wstrząsały kolejne afery polityczne, na chodnikach

Sosnowca, Krakowa, Wrocławia i Sopotu pojawił się czterowiersz: „Obierz właściwą stronę. Wszystko Ci będzie policzone”.

W tegorocznej edycji akcji, oprócz Ciechanowa udział bierze już 25 miast. 5 z nich, w tym Ciechanów, autor wierszy postanowił odwiedzić osobiście.

*– Dostałem tu życzliwą obstawę – śmieje się poeta – to się przydaje,
bo sytuacje bywają różne. Późnym wieczorem (najlepiej maluje się
na pustych chodnikach) bywa groźnie,
ale Ciechanów okazał się bezpieczny.
Nocne marki chętnie czytały wiersze i życzliwie je komentowały.*

Przy okazji trzeba pochwalić czujność ciechanowskiej policji, która szybko zareagowała na obraz przekazany przez monitorujące centrum kamery. Jej funkcjonariusz pojawił się przed godziną 22, niedługo po tym, jak ubrana w ochronne kombinezony ekipa (w czasie nocnej „Akcji chodnikowej” poecie pomagały aktorki Teatru Exodus: Bożena Zagórska i Agata Zakrzewska) zaczęła malowanie na chodniku. Na szczęście Michałowi Zabłockiemu towarzyszyli pracownicy Urzędu Miasta, który patronował całemu przedsięwzięciu i pokrył koszty farby.

Nasze miasto spodobało się poecie

*– Czysto, bardzo zielono i dużo nowych chodników,
choć na drobnej kostce gorzej się maluje.*

Mamy nadzieję, że Michał Zabłocki przyjedzie tu z nowym wierszem w przyszłym roku.

Dariusz Piotrowicz - Sytuacja sanitarnohigieniczna w Ciechanowie w latach 1918-1939 cz. II

Dużym problemem do rozwiązania było zaopatrzenie mieszkańców w wodę. Na początku XX wieku w Ciechanowie było zaledwie pięć studni miejskich, z czego tylko dwie czynne¹.

Z obawy przed wybuchem epidemii tyfusu zostały one zasypane w 1915 r. Mieszkańcy korzystali wyłącznie z wody rzecznej, zanieczyszczonej przez ścieki miejskie. W maju Komitet Obywatelski miasta Ciechanowa postulował: „wobec epidemii z braku zdrowej wody pożądanym jest najspieszniejsze pobudowanie studzien lub wodociągów ze zdrową wodą”².

Propozycja pozostała bez odpowiedzi i po odzyskaniu niepodległości ciechanowianie nadal zbierali deszczówkę lub nosili wodę z Łydyni, która w czasach Zygmunta Krasieńskiego miała kolor błękitnawy, ale w roku 1926 była ściekiem, który „już na kilka mil z daleka daje znać o sobie, takie wonne zapachy niesie; tu spływają wszystkie brudy i paskudztwa z całej okolicy, tu zrozpaczone psy i koty znajdują ukojenie, a ludzie... piją tą wodę. Pfe!”³.

Nieliczni mieszkańcy czerpali wodę ze studni przydomowych, a po wyremontowaniu i wywierceniu nowych, również z pięciu artezyjskich studni publicznych⁴. W roku 1930 jedna studnia publiczna przypadła prawie na 2000 mieszkańców, a prywatna na 41⁵. Sytuacja była tragiczna.

W 1931 r. na łamach „Kroniki Ciechanowskiej” „Śledziennik” pytał: „Czy znajdą się ludzie, którzy by sprawę otrzymania dobrej i czystej wody w Ciechanowie umieli praktycznie rozwiązać? Czy też po staremu będziemy czerpać z rzeki pomyje, albo bydłęce odchody ze strug do Łydyni dopływających”⁶.

Chociaż do sprawy zaopatrzenia miasta w zdrową wodę przykładano wielką wagę, ciągnęła się ona latami z powodu braku dostatecznych funduszy. Ostatecznie 13 czerwca 1935 r. rada miasta powołała Komitet Budowy Wodociągów, który miał zająć się opracowaniem wstępnych planów. W skład Komitetu, poza zarządem miasta i przedstawicielami rady miejskiej, wchodził: starosta dr Tadeusz Oborski, dyrektor Ubezpieczalni Społecznej Ignacy Kubecki i inż. Aleksander Gajkowicz⁷.

¹ R. Małowiecki, Przemiany krajobrazu kulturowego mazowieckich miast (1866-1914), s. 194.

² AAN, Centralny Komitet Obywatelski (CKO), sygn. 840, k. 24.

³ R. Bartoń, op. cit., s. 199; „Iskra”, 1926 nr 6, s. 21, 22

⁴ Jesienią 1923 r. „Goniec Mazowiecki” informował, że „O studnię miejską, przy zbiegu ulic Kościelnej i Warszawskiej, nieczynną od kilku tygodni, dopominają się, za naszym pośrednictwem, mieszkańcy domów sąsiednich, którzy zmuszeni są czerpać wodę do picia z brudnej rzeczki Łydyni. Choćby ze względów sanitarnych, jeśli już nie dla ułatwienia zdobywania wody przez obywateli, Magistrat winien co rychlej – jeszcze przed nastaniem mrozów – wskazać studnię miejską zreperować.” „Goniec Mazowiecki”, 1923 nr 5, s. 9.

⁵ Archiwum Państwowe w Warszawie (APW), Urząd Wojewódzki Warszawski 1918-1939 (UWW), sygn. 2765, k. 63, 64.

⁶ „Kronika Ciechanowska” 1931, nr 4, s. 5.

⁷ „Dobry Wieczór! Kurier Czerwony”, 1935 nr 204, s. 6.

W artykule zatytułowanym *Zamierzenia i prace Zarządu Miejskiego w Ciechanowie*, który ukazał się na łamach „Mazura” pochwalono te działania: „Ze względu na dotkliwy brak zdatnej do użytku wody, wobec małej ilości studzien w mieście, należy przyklasnąć rozumnej inicjatywie Zarządu Miejskiego”⁸.

Projekt wodociągu i kanalizacji z oczyszczalnią ścieków opracowali profesorowie Politechniki Warszawskiej Karol Pomianowski i Kazimierz Wóycicki. Dopiero jednak we wrześniu 1936 roku, po otrzymaniu pożyczki z Biura Studiów Wodociągowych przy Związku Miast Polskich, przystąpiono do układania rur i budowy stacji pomp, którą zlokalizowano na prawym brzegu Łydyny, nieopodal drewnianego mostu. W grudniu 1936 r. „Głos z Powiatów Województwa Warszawskiego” informował, że sieć uliczna została ułożona⁹.

Do końca roku zakopano 1,5 km rur w osiach ulic m.in. w: Targowej, Warszawskiej, 11 Listopada oraz na Rynku i Placu Kościuszki. W roku następnym doprowadzono wodociąg do koszar 11 pułku ułanów, a długość sieci wynosiła 5 km¹⁰.

Zimą z 1937 na 1938 r. wodociąg został częściowo uruchomiony. Od początku miał „ogromne powodzenie” o czym informował „Głos z Powiatów Województwa Warszawskiego”¹¹.

Sprawozdawca prasowy zauważył również, że na rynku ustawiono tylko jedną „studnię (źródł uliczny - D.P.), do której ciśnie się rzesza mieszkańców, tworzy się często ogonek, kłótnie, awantury” likwidowane dopiero przez policję¹².

Do sierpnia 1939 r. zostało ułożonych 6 km rur. Niemal równocześnie prowadzone były roboty przy budowie kanalizacji, bez której „dobrodziejstwa wodociągu (...) nie będą zupełne jeśli miasto nie umożliwi obywatelom usuwanie wody brudnej”¹³.

Latem 1939 roku kontynuowano budowę przelewu burzowego, wylotów do rzeki oraz kanałów w osiach ulic: Warszawskiej, Targowej, Placu Kościuszki i POW. Włączanie kolejnych domów do sieci kanalizacyjnej powodowało, że z krajobrazu ciechanowskiego zaczęły znikać „sławojki” wolno stojące.

2 października 1926 r. ministrem spraw wewnętrznych został Felicjan Sławoj Składkowski, doktor medycyny, który olbrzymią wagę przywiązywał do ochrony zdrowia i świadomości higienicznej wśród mieszkańców Polski. Jednym z pierwszych okólników nakazał uporządkowanie podwórzy, które miały być utrzymane w czystości, zaopatrzone w kryte śmietniki, ścieki i ustępy. Zalecał wojewodom szczególną dbałość o te ostatnie przybytki.

2 października 1927 r. przybył do Ciechanowa inspektor sanitarny Kazimierz Siwik, by sprawdzić jak są wykonywane polecenia generała. Następnego dnia, w towarzystwie lekarza powiatowego i komendanta komisariatu miejskiego policji, zaznajomił się z miastem, które zrobiło na nim ogólne wrażenie „ujemne”. Ustępy

⁸ „Mazur”, 1935 nr 18, s. 8.

⁹ „Głos z Powiatów Województwa Warszawskiego”, 1936 nr 12, s. 5.

¹⁰ „Codzienna Gazeta Handlowa”, 1937 nr 215, s. 9.

¹¹ „Głos z Powiatów Województwa Warszawskiego”, 1938 nr 2, s. 6.

¹² Ibidem

¹³ „Codzienna Gazeta Handlowa”, 1937 nr 215, s. 9.

znajdowały się w „stanie fatalnym pomimo wybielenia i sedesów”¹⁴. Według danych uzyskanych w magistracie przez Siwika, nowe ubikacje stanowiły zaledwie 30%.

13 października 1927 r. minister spraw wewnętrznych wydał okólnik, który wojewoda warszawski przesłał do starostów z prośbą, by „wywarli odpowiedni nacisk na magistraty w kierunku większego niż dotychczas zainteresowania się sprawami sanitarnymi”¹⁵. Domagał się powołania komisji sanitarnych, które czuwałyby nad stanem czystości ulic, podwórz, klatek schodowych, ustępów i śmietników.

Komisje miały surowo karać te osoby, „do przekonania których perswazje i upomnienia nie trafiają”. Miesiąc później wojewoda odebrał pismo, w którym minister spraw wewnętrznych zalecał, „aby burmistrz miasta Ciechanowa przystąpił niezwłocznie do wykonania budżetu w działach, dotyczących się sanitarnego i porządkowego stanu miasta, (...) poza tym aby zaangażował lekarza miejskiego, którego troską byłoby stały dozór nad stanem sanitarnym miasta”¹⁶.

Zapowiedź surowych kar spowodowała, że zaczęły powstawać nowe ubikacje. Referent samorządowych spraw zdrowotnych i kierownik samorządowej akcji sanitarnej, lekarz powiatowy i miejski, Władysław Malinowski, w wyniku inspekcji sanitarnej ustalił, że w Ciechanowie na 1054 domy już 728 miało urządzone ustępy, których stan w *Sprawozdaniu z zakresu higieny społecznej, spraw sanitarno-porządkowych i zwalczania chorób zakaźnych za rok budż[etowy] 1930/31* określano jako „dostateczny”¹⁷.

W latach 1931/1932 w Ciechanowie było 986 „sławojek”. Kilka lat później, w roku sprawozdawczym 1933/1934, ponad 99% domów w Ciechanowie dorobiło się własnej wygódki, a dwa lata później już wszystkie domy miały własne ubikacje¹⁸.

Również wszystkie urzędy i szkoły dysponowały własnymi ustępami¹⁹. Nieskanalizowany ustęp 3-klasowej koedukacyjnej Szkoły Handlowej znajdował się „na tyłach gmachu w ogrodzie: oddzielne wejście dla każdej płci – jak na dworcach kolejowych” – zauważył okręgowy inspektor szkół Jan Szyć²⁰. Dziewczęta do dyspozycji miały trzy sedesy, a chłopcy dwa i pisuar. Wizytator oceniał, że „dla chłopców i dziewcząt dorastających kabinki ustępowe są za ciasne.” Proponował przebudowę ubikacji szkolnej. Również drewniany ustęp gimnazjum męskiego znajdujący się pod wysokim płotem nadawał się do przebudowy²¹.

¹⁴ 4 Mazowsze Północne, s. 287, 288; Czerwoną kredką ktoś zrobił odręczną notatkę „w Ciechanowie Burmistrz – zły”. AAN, MOS, sygn. 861, k. 20; „Nowy Dziennik” 22 października 1927 r. poinformował, że minister spraw wewnętrznych wyraził niezadowolenie z pracy burmistrza Ciechanowa – Wincentego Wernera i magistratu z powodu „zaniedbania obowiązków w dziedzinie sanitarnej.” „Nowy Dziennik”, 1927 nr 278, s. 8.

¹⁵ „Dziennik Urzędowy Województwa Warszawskiego”, nr 10 z 31 października 1927 r., s. 2.

¹⁶ Mazowsze Północne, s. 287, 288

¹⁷ AAN, MOS, sygn. 502, k. 3.

¹⁸ Urządzonych śmietników było 1065. AAN, MOS, sygn. 866, k. 20.

¹⁹ APW, UWW, sygn. 2765, k. 68.

²⁰ APW, Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego 1918-1939 (KOSW), sygn. 184, k. 17, 36.

²¹ Ustęp był ulubionym miejscem, w którym kwitło życie towarzyskie uczniów, panowała „zupełna wolność (...) i tolerancja.” W trakcie rozmów obowiązywał „język prawdziwie klozetowy”, w którym wygłaszano „najgorsze opinie o nauczycielach, szkole i wszystkich związanych z nią sprawach”, a także uczennicach sąsiedniej szkoły podziwianych „przez szpary w ustępowym płocie.” St. Łukasiewicz, *Rodowód*, Warszawa 1985, s. 187-188.

Na dworcu kolejowym były dwie ubikacje, których stan określano jako odpowiedni²². Także w koszarach 11 pułku ułanów znajdowały się prymitywne ustępy, których doły kloaczne przy pomocy beczkowozu ze zwykłą pompą opróżniał nocą zakontraktowany przedsiębiorca.

W Ciechanowie tabor asenizacyjny składał się z sześciu beczek zwyczajnych i jednej „przepisowej”²³.

W interesującym nas okresie nie udało się poprawić czystości miasta. Ciechanów, podobnie jak cała Rzeczpospolita, po okresie zaborów i wojny odziedziczył fatalny stan sanitarny. Miasto tonęło w brudzie i błocie. Nawet na chodnikach „korony miasta” – ulicy Warszawskiej, przed domami znajdowała się warstwa nigdy niezeskrobywanego błota. Tylko w styczniu 1920 r. za nieutrzymanie ulic i chodników w czystości oraz za ich zanieczyszczanie, ukarano karą administracyjną 34 właścicieli posesji, wśród których przeważali Żydzi²⁴.

Nie oznacza to, że katolicka ludność miasta świeciła przykładem. Z doniesień prasowych wiadomo, że z posesji plebańskiej na ulicę Augustiańską, będącą pieszą arterią prowadzącą do cukrowni, wypływało czarne i grząskie błoto, które odważni przechodnie roznosili po całej ulicy, a mniej odważnych zmuszało do obchodzenia dworku plebańskiego²⁵.

W raporcie policyjnym z 1922 r. pojawił się wniosek, żeby „zwrócić uwagę na plac przed stacją [kolejową – D.P.], który jest zanieczyszczony przez wystające dorożki, omnibusy itd., a rzadko kiedy czyszczony”²⁶. W innym protokole zalecano policjantom zwracać baczną uwagę na czystość sklepów, szczególnie z „wodą gazowaną” i piekarni²⁷.

Po 1918 roku Ciechanów nadal pełnił funkcję lokalnego centrum gospodarczego. W mieście odbywały się dwa razy w tygodniu, we wtorki i piątki, targi, a sześć razy w roku jarmarki. Ściągały one sprzedających i kupujących nie tylko z najbliższej okolicy. Chałupnicy wystawiali wówczas wyprodukowaną przez siebie „tandetę”, a drobni kupcy i przekupnie rynkowi „ubijali się” w ręce z chłopami na rynku, na którym stały „stragany żydowskie z pachnącymi, wędzonymi szprotami”²⁸. W bocznych ulicach handlowano zbożem, ziemniakami, torfem i drewnem.

Nabiał był sprzedawany na rynku, w miejscu „tak przerażająco zanieczyszczonym i topograficznie nieodpowiednim”, że lokalna gazeta już w 1923 r. domagała się przeniesienia sprzedaży artykułów w bardziej odpowiednie miejsce²⁹. Po interwencji handel został przemieszczony w pobliże ratusza, a handel końmi, bydłem i trzodą chlewną na rynek bydłocy przy ulicy Płońskiej.

²² AAN, MOS, sygn. 866, k. 30.

²³ APW, UWW, sygn. 2765, k. 73.

²⁴ „Gazeta Urzędowa na Powiat Ciechanowski”, 1920 nr 8 i 9, s. 10.

²⁵ „Goniec Mazowiecki”, 1932 nr 2, s. 6.

²⁶ APW, Komenda Powiatowa Policji 1918-1939 (KPP), sygn. 159, k. 16.

²⁷ Ibidem, sygn. 161, k. 12.

²⁸ 8 Księga pamiątkowa gminy żydowskiej w Ciechanowie, mps.

²⁹ „Gazeta Mazowiecka”, 1923 nr 6, s. 6.

Nie wszystko sprzedawano z wozów, kramów czy wprost z trotuaru. Pod koniec lat dwudziestych w Ciechanowie było około 240 sklepów. Stan sanitarny wielu z nich pozostawiał wiele do życzenia. W październiku 1928 r. delegat ministerstwa spraw wewnętrznych Oksza-Orzechowski po przeprowadzeniu lustracji piekarń w Ciechanowie, polecił zamknąć trzy³⁰.

Na początku lat trzydziestych stan sanitarny hoteli, restauracji, jadłodajni, jatek, piekarni i wytwórni produktów spożywczych, fryzjerni (był) ogólnie dostateczny, wobec periodicznie przeprowadzanych lustracji³¹. Jednak pod koniec interesującego nas okresu ponownie skarżono się, że w „piekarniach i jatkach ciechanowskich panuje straszny brud i niechlujstwo”³².

Również ciechanowskie podwórza były zanieczyszczone. Zimą 1885 roku „Korespondent Płocki” donosił: „aż strach bierze spojrzeć w nasze podwórza zacieśnione. Wszystko co jak najprędzej usunięte być powinno, gromadzi się w gnijące kupy, rynsztoki i ulice są wprawdzie oczyszczone, ale zbiorowiska z nich przerzucają się za płoty przyległe ulicom”³³.

W pierwszych latach po uzyskaniu niepodległości podejmowano nieśmiałe próby oczyszczenia podwórek. W marcu 1924 r., policja „zrobiła 191 protokołów za antysanitarnie utrzymanie podwórz domostw i winni niechlujstwa zostali administracyjnie odpowiednio ukarani”³⁴.

Trzy lata później, w 1927 r., Siwik stwierdził, że „domy w większości brudne, jak również i podwórza, pomimo zamiecenia takowych”³⁵. Podwórza ukrywały się za parkanami, które były „najbardziej charakterystyczną cechą tego prastarego miasta”³⁶. Na starej fotografii opublikowanej w Millennium Ciechanowa możemy oglądać płoty przy ulicy Orylskiej³⁷.

Skrywały dziedzińce posesji, które w większości były niezabrukowane. Tymczasem brukowane drogi łączące dworzec kolejowy z koszarami były usłane sianem³⁸. Nie lada sztuką było poruszanie się po ulicach, których stan na łamach „Iskry” tak scharakteryzował „Remiz” (Wacław Pepliński): „chodzi się tu zawsze w jesieni po kolana w błocie, w zimie wybija się zęby, łamie ręce i nogi na śliskich chodnikach i ulicach, a latem łyka się olbrzymie dozy kurzu”³⁹.

Kilka lat później, w 1931 r., lokalna gazeta pisała: „Szlachetne zdrowie! Ile cię cenić trzeba – ten tylko się dowie, kto cię utracił w naszym Ciechanowie... A utracić je

³⁰ „Kurjer Warszawski”, 1928 nr 295, s. 8.

³¹ AAN, MOS, sygn. 502, k. 5.

³² „Głos z Powiatów Województwa Warszawskiego”, 1938 nr 3, s. 7.

³³ „Korespondent Płocki”, 1885 nr 15, s. 2.

³⁴ 4 „Goniec Mazowiecki”, 1924 nr 3, s. 4; Kilka lat później prasa zwracała uwagę, iż „dorożki są strasznie brudne, konie kulawe, a dorożkarze nadzwyczaj niechlujni. Czyż nie ma w Ciechanowie władzy, która by w tej dziedzinie zaprowadziłaby jaki taki porządek.” „Głos z Powiatów Województwa Warszawskiego”, 1936, nr 8-9, s. 9.

³⁵ Mazowsze Północne, s. 287, 288.

³⁶ „Kurjer Poranny”, 1934 nr 22, s. 8.

³⁷ Millennium Ciechanowa. Materiały z sesji naukowo-popularnej w dniach 11 i 12 grudnia 1965 r., wklejka między stronami 116 a 117.

³⁸ Gen. L. Komicic-Skrzyński, op. cit., s. 9.

³⁹ „Iskra”, 1926 nr 6, s. 22.

niezbyt trudno, wystarczy być uczniem, który wśród pyłu zamiatanych ulic odbywa swój codzienny marsz do szkoły. Czyż nie można na zamiatanie wybrać lepszej pory? Przecież w innych miastach prowincjonalnych ulice zamiatają w godzinach, poprzedzających ruch uliczny. Czy kto o tym myślał? Czyby nie zechciały o tem pomyśleć nasze władze sanitarne?”⁴⁰.

Przez cały interesujący nas okres sprzątanie odbywało się przez właścicieli domów bądź dozorców. Sprzęt i tabor do oczyszczania stanowiły łopaty, miotły, szufle i wozy konne, na których suche śmieci usuwane były na „miejsce poza miastem”⁴¹. Na łamach „Gazety Rzemieśniczej” oceniano, że odpadków pozbywano się w „sposób prymitywny”⁴².

Sposób uwalniania się od nieczystości w latach dwudziestych XX wieku raczej nie różnił się od dziewiętnastowiecznego: „Nie używają się do tego jakiegokolwiek szczelnie urządzone skrzynie, lecz zwyczajne, dziurawe wozy, rozrzucające okruchy tego kompostu po ulicach i roznosząc prosto w nosy mieszkańców przyjemną woń”⁴³.

Na początku lat trzydziestych zapoczątkowano mechanizację oczyszczania miasta, została zakupiona cysterna samochodowa do polewania ulic. Nie rozwiązała ona jednak największego problemu jakim dla miasta było błoto. Jak czytamy w „Głosie z Powiatów Województwa Warszawskiego”, ulicę Przasnyską pokrywało „błoto, błoto, w całym słowa tego znaczeniu”⁴⁴, które to po wyschnięciu zamieniało się w kurz.

Ten zaś zasługuje na uwagę również z tego powodu, że uniemożliwiał korzystanie z basenu. Anonimowy autor podpisujący się „Włóczęga Akwizytor” pisał: „Ludzie kąpać się nie mogą (...), gdyż kąpielisko jest położone tuż przy drodze publicznej, a tumany kurzu stoją na przeszkodzie miłej rozrywce tak pożytecznej dla zdrowia”⁴⁵. Na łamach „Nowej Gazety Mławskiej” oceniano, że kłopot ten wynikał z braku „należytego dozoru w zakresie zamiatania i polewania ulic, porozumienia pomiędzy organami miejskimi i bezpieczeństwa na temat, kto winien czuwać i normować pory dnia i sposób przeprowadzenia oczyszczania ulic. Cierpi na tym ludność miasta”⁴⁶.

Mieszkańcom zagrażało także inne niebezpieczeństwo – ohydne błocko, które wypełniało m. in. rów na Ostatnim Groszu. Jak czytamy w „Kronice Ciechanowskiej”, rada miejska rów ten postanowiła zasypać, jednak zrezygnowała z tego planu, „gdyż błoto ma właściwości lecznicze, kto mieszka w pobliżu tego bajora musi się leczyć”⁴⁷.

Szpital publiczny w Ciechanowie został założony pod koniec XIX wieku. Początkowo znajdował się poza miastem „na bezludnej, niezabrukowanej, mało zabudowanej ulicy” w pobliżu cmentarza. Zajmował niewielki „zbudowany z cienkich desek, nieotynkowany z zewnątrz” budynek, który składał się z „dwóch części: murowanych suterren i drewnianego piętra”⁴⁸, na którym mieściły się trzy sale dla chorych (dla

⁴⁰ „Kronika Ciechanowska”, 1931 nr 13, s. 9.

⁴¹ AAN, MOS, sygn. 502, k. 3.

⁴² „Gazeta Rzemieśnicza”, 1923 nr 23, s. 7.

⁴³ „Korespondent Płocki”, 1885 nr 15, s. 2.

⁴⁴ „Głos z Powiatów Województwa Warszawskiego”, 1936 nr 12, s. 6.

⁴⁵ „Głos z Powiatów Województwa Warszawskiego”, 1938 nr 2, s. 6.

⁴⁶ „Nowa Gazeta Mławska”, 1939 nr 30, s. 4

⁴⁷ „Nowa Gazeta Mławska”, 1939 nr 30, s. 4

⁴⁸ „Czasopismo Lekarskie”, 1902 nr 2, s. 62.

mężczyzn z pięcioma łózkami i dwie dla kobiet: jedna dla chorych z trzema łózkami i druga dla położnic – z dwoma łózkami). Znajdowały się tam również gabinet lekarza, apteka, poczekalnia i mieszkania akuszerki i felczera. Miejsce ustępowe dla mężczyzn było w ciemnej komórce pod schodami prowadzącymi na poddasze, a dla kobiet w zimnej komórce. Szpital nie miał pokoju kąpielowego ani sali do operacji, które przeprowadzane były w gabinecie lekarza lub na sali dla położnic.

Do szpitala przyjmowane były osoby wymagające pomocy chirurgicznej, ciężarne i „chorzy wewnętrzni”, nie leczono natomiast chorych na tyfus brzuszny, który w Ciechanowie, jak twierdził doktor Marcján Zienkiewicz, kilka razy w roku przyjmował „cechy epidemii”⁴⁹. Dopiero w kwietniu 1915 r. Związek Ziemian założył szpital dla chorych na tyfus brzuszny, a we wrześniu 1918 r. sejmik powiatowy otworzył oddział szpitalny z dziesięcioma łózkami dla gruźlików⁵⁰. Jednak na zorganizowanie szpitala, który można by określić, jako nowoczesny mieszkańcy musieli jeszcze poczekać kilka miesięcy.

Niemal nazajutrz po odzyskaniu niepodległości, sejmik powiatowy wynajął przy ulicy Płońskiej 32 i 36 budynki, w których zorganizował szpital. Początkowo liczył on aż 60 łózek, z których połowa znajdowała się na oddziale zakaźnym⁵¹. Jednak najprawdopodobniej w 1930 r. zmniejszona została liczba łózek na oddziale zakaźnym i od tej pory szpital dysponował czterema oddziałami: chirurgicznym, który zajmował trzy pokoje z 16 łózkami, wewnętrznym (2 pokoje z 10 łózkami), jeden pokój zajmował oddział położniczy z 4 łózkami i największy – zakaźny, liczący 20 łózek rozmieszczonych w 4 pokojach.

W budynku znajdowała się sala operacyjna i opatrunkowa, pokój naświetleń, a także pomieszczenia gospodarcze, kaplica, mieszkanie dla Sióstr Miłosierdzia, kuchnia na parterze, spiżarnia na poddaszu. W drugim budynku znajdowała się kostnica, a w głębi terenu szpitalnego, w podwórzu, w drewnianym budynku był magazyn na aparat dezynfekcyjny oraz pralnia i mieszkanie odźwiernego.

Wydział powiatowy i zarząd szpitala z doktorem Stefanem Brudnickim „wszystko, co można jest robić, robi[ł]”, aby zaopatrzyć szpital w narzędzia chirurgiczne, urządzenia sanitarne, dbał aby sale chorych były czyste, a mimo to szpital nikogo nie zadawała⁵². Chorzy leżeli w przepelnionych salach na wąskich łózkach. Odwiedzający palili papierosy, niższy personel chodził w długich butach po salach, zakłócając spokój chorym. Wąskie, nieogrzewane korytarze uniemożliwiały transportowanie chorych na noszach, więc przenoszono ich na rękach.

W szpitalu była tylko jedna ubikacja. Budynek nie posiadał urządzeń kanalizacyjnych i wodociągowych, „co w szpitalu jest wprost nie do pomyślenia – pisał, wzburzony, Eugeniusz Śmietanko. - I nie można nawet sobie wyobrazić, aby ten stan miał się tak dłużej ciągnąć”⁵³.

Dopiero w 1930 r. urządzono wodociąg wewnętrzny, wybudowano szambo i zorganizowano toalety. Szpital nie posiadał ogrodu. Sporo kłopotów dostarczało

⁴⁹ Ibidem, s. 64

⁵⁰ „Biuletyn Dyrekcji Służby Zdrowia Publicznego”, 1918 nr 4, s. 64.

⁵¹ „Kalendarz Kieszonkowy »Nowin Lekarskich« na rok 1924”, s. 68.

⁵² „Nacjonalista Mazowiecki”, 1926 nr 4, s. 2.

⁵³ Ibidem.

położenie szpitala przy ulicy „w okresie letnim pełnej kurzu”⁵⁴. Także sąsiedztwo rzeźni miejskiej, jak również targu bydłowego, nie było najszcześniejsze.

W tych niezwykle trudnych warunkach śmiertelność była zaskakująco niska i wahała się od 3,5% do 8,5%. Średnio na przestrzeni lat, dla których posiadamy dane, wynosiła około 5%. W roku 1923 w szpitalu było 433 chorych, zmarło 25 pacjentów, a dwa lata później z 492 pacjentów skonało 15.

W roku budżetowym 1930/31 w szpitalu leczono 645 chorych, z których 55 zakończyło życie w lecznicy. Na oddziale chirurgicznym było 241 chorych, na wewnętrznym – 337, na zakaźnym – 67. Przeprowadzono 242 operacje.

„Dni chorych” było 9 400, co oznacza, że jednego statystycznego pacjenta leczono 14,5 dni. W 1931 r. (9 ostatnich miesięcy) w szpitalu było 604 chorych, zmarło 24. Od 1 IV 1933 r. do 1 IV 1934 r. przeprowadzono 349 operacji, podczas których zejść śmiertelnych było tylko 9. Niska śmiertelność według doktora Włodzimierza Talko świadczyła o doświadczeniu i umiejętnościach doktora Karola Szwanke. Nie bez znaczenia dla pacjentów była troskliwa opieka pracujących w szpitalu od 1926 r. sióstr zakonnych, tym bardziej, że jak zauważył Talko, „stale się modlą”⁵⁵.

Sióstr Miłosierdzia w roku 1935/1936 było 5, z których dwie były dyplomowanymi pielęgniarkami⁵⁶.

Ówczesni mieszkańcy, dostrzegając trudne warunki lokalowe i sanitarne szpitala, domagali się od władz powiatowych rozpoczęcia budowy szpitala, który powinien być „nie duży, skromny, odpowiadający wymogom higieny”⁵⁷.

17 lutego 1930 r. Sejmik Powiatowy zakupił z parcelowanego majątku Gostków plac o powierzchni 5,096 ha pod budowę szpitala, lecznicy zwierząt i magazynu drogowego. Preliminował kwotę 10 000 zł i zaciągnął pożyczkę w Ogólnopaństwowym Związku Kasy Chorych, w wysokości 30 000 zł.

Dokładnie rok później, 1 lutego 1931 r., „Młoda Wieś” zasugerowała, że w „najbliższej przyszłości Wydział [Powiatowy – D.P.] przystąpi do budowy nowego, własnego gmachu szpitala”⁵⁸. Prac budowlanych jednak, mimo zapewnień, że „Wydział Powiatowy i miasto wszystkie wysiłki koncentrują także w kierunku wybudowania odpowiedniego gmachu na szpital, którego budowa stała się palącą koniecznością”⁵⁹, nie rozpoczęto.

W roku 1937 dalej mieścił się „w wynajętym budynku prywatnym, na ogół nieodpowiadającym potrzebom szpitala”⁶⁰. Dwa lata później, w 1939 roku, szpital był opisywany bardzo podobnie: w „Nowej Gazecie Mławskiej” czytamy, że „pozostawia pod względem higienicznym i pomieszczeniowym wiele do życzenia. [...] znajduje się w warunkach nieodpowiednich.” „Lubicz” domagał się „ażeby właściwe Władze

⁵⁴ „Wiedza Lekarska”, 1934 r., z. VII, s. 185-187.

⁵⁵ Ibidem, s. 187.

⁵⁶ AAN, MOS, sygn. 866, k. 35.

⁵⁷ „Wierście mi, jest to zadanie pierwszorzędnej wagi i najpilniejsze” pisał w liście do redakcji Eugeniusz Śmietanko. „Nacjonalista Mazowiecki”, 1926 nr 4, s. 2.

⁵⁸ „Nowa Wieś”, 1931 nr 3, s. 10.

⁵⁹ „Codzienna Gazeta Handlowa”, 1937 nr 215, s. 9.

⁶⁰ Sprawozdanie z działalności Ubezpieczalni w 1937 r., s. 14.

zainteresowały się bliżej Ciechanowskim Szpitalem Powiatowym, tego bowiem wymaga troska o zdrowie ludności”⁶¹.

Z tego powodu władze miejskie wybudowały łaźnię miejską. Starą, znajdującą się na terenie byłego cmentarza przy kościele poklasztornym, ze względu na stan budynków rozebrano na początku lat dwudziestych. Wojewoda warszawski zarządził budowę nowej. Brak funduszy spowodował, że wiosną 1924 r. rada miejska zdecydowała, że „wobec nadchodzącej pory letniej, zachodzi konieczność i paląca potrzeba dla uzdrowienia miasta, postawienia na rzece bardzo prowizorycznych łaźni kąpielowych koło posesji Czygiere”⁶².

Dopiero siedem lat później, 7 października 1931 r., Dykcja Robót Publicznych Warszawskiego Urzędu Wojewódzkiego zwróciła magistratowi zatwierdzony projekt budowy łaźni miejskiej, która stanąć miała przy ulicy Szkolnej nad Łydynią.

Według charakterystyki dziennikarskiej budynek miał składać się z „parteru z mezoninem i obejmować łaźnię parową o t. 42° C, pomieszczenia kąpielowe z natryskami t. 21° C, administracyjne i mieszkalne oraz taras, przystosowany do kąpieli słonecznych”⁶³.

Po opisanu urządzeń technicznych, w które miała być wyposażona łaźnia, autor przytomnie zauważył, że „jest to tylko projekt.” Kilka miesięcy później, 21 lutego 1932 r., „Kronika Ciechanowska” poinformowała, że „na forum Rady miejskiej m. Ciechanowa wypłynął nowy projekt łaźni miejskiej. Miarodajne w tej sprawie czynniki wzbraniają się odsłonić szczegóły projektu, dopóki ten, nie dojrzeje”⁶⁴.

Dziennikarzowi udało się jednak ustalić, że rozpatrywano zmianę lokalizacji łaźni, której koszt budowy „podług nowego projektu ma być dużo oszczędniejszy, a więc projekt bliższy zrealizowania.

We wrześniu 1936 r. prasa informowała, że „Łaźnia miejska, której ogromny brak daje się odczuć w mieście, jesienią b.r. będzie podciągnięta pod dach, a w razie lekkiej zimy wykończona wewnątrz”⁶⁵. Jednak dokładnie rok później w jednej gazecie można było przeczytać, że w „najbliższym czasie rozpocznie się budowa łaźni miejskiej”⁶⁶. Zimą 1938 r. „Głos z Powiatów Województwa Warszawskiego” pisał, że „sprawa łaźni, o której tyle się mówi stoi w martwym punkcie”⁶⁷.

Wreszcie, po ponad piętnastu latach, pod koniec roku, przy ulicy Strażackiej stanął nowy budynek łaźni. Budowa pochłonęła 85 000 zł, jednak łaźnia nie spełniła wiązanych z nią nadziei. W artykule zatytułowanym Ciechanów jest brudny, który ukazał się na łamach „Nowej Gazety Mławskiej” czytamy, że „nie tylko miasto z rozkopanymi ulicami, nad którymi unoszą się tumany kurzu, ale i mieszkańcy, nie wyłączając nadobnych pań. Bo czyż można dojść do innego wniosku, jeżeli się uwzględni, że do łaźni i wanien miejskich chodzi zaledwie po kilka osób na

⁶¹ „Nowa Gazeta Mławska”, 1939 nr 28, s. 3.

⁶² APM, Protokoły posiedzeń Rady Miejskiej miasta Ciechanowa, sygn. 4, k. 16.

⁶³ „Kronika Ciechanowska”, 1931 nr 16, s. 5.

⁶⁴ „Kronika Ciechanowska”, 1932 nr 3, s. 5.

⁶⁵ „Głos z Powiatów Województwa Warszawskiego”, 1936 nr 8-9, s. 8.

⁶⁶ „Codzienna Gazeta Handlowa”, 1937 nr 215, s. 9.

⁶⁷ „Głos z Powiatów Województwa Warszawskiego”, 1938 nr 2, s. 6.

miasto kilkunastotysięczne? Może powie ktoś, że kąpią się w domu. Ale wiemy, że wanny w domach prywatnych w Ciechanowie liczy się na palcach”⁶⁸.

Zdecydowanie chętniej ciechanowianie odwiedzali Miejski Ośrodek Zdrowia. W ciągu czterech pierwszych miesięcy działalności ośrodka lekarze tam pracujący udzielili 594 porad, a w pierwszym kwartale 1930 r. – 1 262 porady.

Miejski Ośrodek Zdrowia z okazji 10-lecia Odrodzenia Polski jako „żywy pomnik”⁶⁹ zorganizowała rada miasta Ciechanowa. W 1928 r. za 28 000 zł zakupiła budynek przy ul. Zakroczymskiej 5 i po „przystosowaniu go do potrzeb higieny społecznej i medycyny zapobiegawczej”, 9 września 1929 r. otworzyła trzy poradnie: przeciwgruźliczą, weneryczną i ogólną oraz stację opieki nad matką i dzieckiem. W listopadzie 1930 r. „uruchomiono następnny dział medycyny zapobiegawczej – poradnię przeciwgruźliczą”⁷⁰.

Felczer prowadził laboratorium bakteriologiczno-chemiczne. W ośrodku funkcjonował także gabinet elektroterapii. Był to jeden z najlepiej urządzonych ośrodków w województwie warszawskim – oceniała gazeta⁷¹. Mieścił się jednak w niewielkim parterowym domu z poddaszem, na łamach prasy, zaledwie kilka miesięcy po otwarciu przychodni, przewidywano, że „władze Miejskie zmuszone będą przystąpić w najbliższej przyszłości do powiększenia obecnego budynku”⁷².

W 1938 r. ośrodek zdrowia został przeniesiony do budynku łaźni. Poradnię przeciwgruźliczą prowadził naczelny lekarz ośrodka dr Władysław Malinowski, który w latach 1930/1931 przyjął 57 chorych, udzielił im 399 porad. Wywiadowczyni, która ukończyła 9-miesięczny kurs w Państwowej Szkole Higieny w Warszawie, przeprowadziła 177 wywiadów.

W latach 1933/1934 ujawniono tylko 5 nowych przypadków gruźlicy, ale w latach 1935/1936 – 17⁷³.

Władysław Malinowski w kilku artykułach zamieszczonych na łamach „Kroniki Ciechanowskiej”, przedstawił społeczne skutki i sposoby zwalczania najgroźniejszej choroby, plagi miasta – gruźlicy. W pracy ukierunkowanej na poprawę kondycji zdrowotnej ciechanowian wspierało go kilka instytucji, wśród których szczególną rolę odgrywało, zorganizowane 4 marca 1928 r., Towarzystwo Przeciwgruźlicze.

Towarzystwo współdziałało w akcji dożywiania uczniów miejskich szkół powszechnych, dostarczało dla nich tran oraz współorganizowało kolonie letnie dla dzieci anemicznych i skrofulicznych. Towarzystwo corocznie organizowało „Dni Gruźlicy”, w czasie których poza zbiórką pieniędzy, popularyzowało zasady higieny, mające na celu zwalczanie gruźlicy. Propagowało pozytywne wzorce za pomocą odczytów i pogadanek z przeźrocami. W 1931 r. zorganizowano dwa odczyty i osiem pogadanek, rozdano 755 ulotek, a w roku następnym 2055 ulotek. W gimnazjach i Szkole Handlowej

⁶⁸ „Nowa Gazeta Mławska”, 1939 nr 27, s. 8.

⁶⁹ „Młoda Wieś”, 1931 nr 3, s. 10.

⁷⁰ „Kronika Ciechanowska”, 1930 nr 1, s. 4.

⁷¹ „Kronika Ciechanowska”, 1931 nr 9, s. 6.

⁷² „Kronika Ciechanowska”, 1930 nr 1, s. 4.

⁷³ AAN, MOS, sygn. 866, k. 18

W gimnazjach i Szkole Handlowej agitację prowadzili lekarze, a w szkołach powszechnych wiedzę z zakresu higieny „bardzo żywo” szerzyli nauczyciele⁷⁴.

Doktor Konrad Dackiewicz przyjmował w poradni ogólnej, a dr Jakub Łabędź w stacji opieki nad matką i niemowlęciem. W 1930 r. ze szpitala do ośrodka została przeniesiona poradnia przeciwjaglicza. W poradni przyjmowali: dr Włodzimierz Talko i dr Stanisław Kronenberg.

W latach 1933/1934 zarejestrowanych było 231 chorych na jaglicę oraz ujawniono 16 nowych zachorowań, a w roku 1935/1936 zgłoszono aż 178 nowych przypadków jaglicy⁷⁵.

Poradnię dla weneryków prowadził dr Maksymilian Purzycki. W latach 1930-1936 w przychodni leczyło się 246 pacjentów cierpiących na choroby przenoszone drogą płciową. Wśród zakażonych przeważali mężczyźni, prawie 55% chorych. Większość z zarejestrowanych przypadków, tj. 61% dotyczyła zachorowań na kiłę, 35% przypadków to zachorowania na rzeżączkę, a 4% na wrzód miękki.

Tymczasem ciechanowskie prostytutki, nad którymi poradnia prowadziła nadzór dokonując oględzin raz, a nawet dwa razy w tygodniu, chorowały głównie na rzeżączkę. Badania bakteriologiczne przeprowadzane były na miejscu, a badania krwi na odczyn Wassermana w Państwowym Zakładzie Higieny w Warszawie.

W Ciechanowie liczba prostytutek wahała się od 6 (1935/1936 r.) do 10 (1933/1934 r.). W roku sprawozdawczym 1934/1935 zarejestrowanych było 7 prostytutek, które badane były 574 razy. Sześć z nich było chorych: 2 na kiłę i 4 na rzeżączkę. W latach 1935/1936 zarażone były już wszystkie.

Problem był znacznie większy niż wynikałoby z przedstawionych powyżej liczb, gdyż w Ciechanowie były prostytutki, które nie ujawniały się ze swoim procederem. Stanisław Łukasiewicz w powieści z kluczem napisał: „Obecność większego skupiska wojska zachęcała okoliczne młode, ładne dziewczęta do wyboru określonego zawodu”⁷⁶.

Liczyby ich nawet w przybliżeniu nie jesteśmy w stanie określić, przykładem może tu być niejaka Wanda Gieromin, dziewiętnastolatka bez stałego zajęcia, która trudniła się prostytutką w Ciechanowie i Pułtusku. Wielu mężczyzn zaraziła „ciężką weneryczną chorobą”⁷⁷. Ten przykry los spotkał mieszkańców tych miast ukrywających się za inicjałami P. W. i M. J., którzy zameldowali o tym policji.

Przypadek natomiast zdecydował o wykryciu „prawdziwego gniazda ohydy” prowadzonego przez Abrama Fiszermana pod szyldem owocarni przy ulicy Warszawskiej 36⁷⁸. Fiszerman szantażem zmuszał do nierządu młode dziewczyny i urzędniczki, które podsuwał „smarkatym erotomanom”.

⁷⁴ AAN, MOS, sygn. 862, k. 21.

⁷⁵ AAN, MOS, sygn. 866, s. 17, 18.

⁷⁶ St. Łukasiewicz, op. cit., s. 217.

⁷⁷ „Express Mazowiecki”, 1933 nr 318, s. 8.

⁷⁸ „Kronika Ciechanowska”, 1932 nr 3, s. 7; „Dzień Dobry”, 1932 nr 44, s. 8.

Dziennikarza stołecznej prasy niepokoiła, jak to określił, niewiarygodna wprost skala moralnej zgnilizny ciechanowskiej młodzieży⁷⁹.

Pracownika Ministerstwa Opieki Społecznej dr. J. Adama martwił natomiast poziom ciechanowskiej przychodni, który w piśmie z dnia 10 lutego 1937 r. do Warszawskiego Urzędu Wojewódzkiego, określił jako „wyraźnie niski”⁸⁰.

Trudno z tą opinią dyskutować, warto jednak zauważyć, że ośrodek przyczynił się do poprawy zdrowotności mieszkańców Ciechanowa. Również działalność Kasy Chorych, przekształconej później na Ubezpieczalnię Społeczną, miała ogromny wpływ na stan zdrowotny ciechanowian.

Przy Placu Kościuszki 15 ubezpieczalnia prowadziła ambulatorium, do którego raz w tygodniu przyjeżdżał laryngolog z Warszawy, a dwa razy w miesiącu okulista.

Na miejscu było trzech lekarzy domowych i higienistka. Ubezpieczalnia poza leczeniem prowadziła szeroką profilaktykę, szczególnie dużo uwagi poświęcając dzieciom i młodzieży. W pierwszym rządzie wysyłała dzieci „ze skrajnej nędzy” na kolonie, półkolonie i do sanatorium, płacąc za ich pobyt.

Największym sukcesem w dziedzinie profilaktyki było doprowadzenie do sytuacji, w której członkinie ubezpieczalni nie korzystały z usług „babki” przy porodzie. W 1929 r. w Ciechanowie było 6 akuszerok⁸¹.

Ubezpieczalnia w ambulatorium przy ulicy Kilińskiego 15 prowadziła również profilaktykę dentystyczną. Olbrzymia większość mieszkańców korzystała jednak z prywatnych gabinetów dentystycznych. W roku 1931 w Ciechanowie praktykę stomatologiczną prowadziło 5 dentystów: Franciszka Kluckówna przyjmowała przy Warszawskiej 30, a po wyjściu za mąż za Zygmunta Kamińskiego prowadziła gabinet przy ul. Mickiewicza 3, Sura Szejna Lerman przy Przasnyskiej 12, Boruch Szmul Lerman przy Rynku 23 w domu Góreckiej, Cecylia Świerkocka przy Warszawskiej 55, a Rojza Berlandowa przy Warszawskiej 25⁸².

Ubezpieczalnia miała własną aptekę przy Placu Kościuszki 15, zarządzał nią Stanisław Kweciński. Koszt ogólny prowadzenia tej apteki w sierpniu 1935 r. wyniósł łącznie 4.281 zł 23 gr. Na koszt ten złożyły się: koszty rzeczowe (11,77%), koszty personalne (28, 71%) i wartość towaru wydanego (59,52%). Jak oceniano na łamach prasy stołecznej, za lekarstwa kupione w aptekach prywatnych trzeba by było zapłacić prawie dwa razy tyle⁸³.

W 1929 r. w Ciechanowie były dwie apteki i trzy składy apteczne. W połowie lat trzydziestych w mieście były trzy apteki publiczne i jedna zakładowa w cukrowni „Ciechanów”. Nad zdrowiem jej pracowników czuwał felczer. Dwa razy w tygodniu

⁷⁹ „Express Poranny”, 1932 nr 44, s. 5

⁸⁰ AAN, MOS, sygn. 1495, k. 8.

⁸¹ Księga Adresowa Polski (wraz z w. m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu i rolnictwa 1930, Warszawa 1930, s. 1963; AAN, MOS, sygn. 866, s. 19.

⁸² „Kalendarz Lekarsko-Dentystyczny na rok 1931”, Warszawa 1931, s. 197, 205, 212, 262; Urzędowy spis lekarzy uprawnionych do wykonywania praktyki lekarskiej, lekarzy-dentystów, dyplomowanych farmaceutów oraz aptek w Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa 1931, s. XXV; Rocznik Lekarski Rzeczypospolitej Polskiej na 1936 r., opr. St. Konopka, Warszawa 1936, łam 133.

⁸³ „Kurjer Poranny”, 1936 nr 126, s. 8.

do cukrowni przyjeżdżał lekarz. Także ciechanowski browar zatrudniał lekarza i felczera. Również 11 pułk miał lekarza, którego wspomagał podoficer sanitarny i sanitariusze. W koszarach zorganizowana była pułkowa izba chorych. Wszystkie te działania przyczyniły się do poprawy jakości i wydłużenia życia mieszkańców. Łączył się z tym rozwój demograficzny Ciechanowa, który według danych drugiego spisu powszechnego ludności z 1931 roku liczył 13 930 mieszkańców, a w 1938 roku liczba ta wzrosła do około 15 500.

Na zakończenie warto wspomnieć o pladze pijaństwa wśród ciechanowian skorych „do bitki i do wypitki, kochający się nadzwyczaj w wszelkiego rodzaju alkoholach, to też wciąż możemy oglądać pełne restauracje” – pisał „Remiz” na łamach „Iskier”⁸⁴. W księdze adresowej z roku 1926/1927 wymienionych jest 7 restauracji, 7 piwiarni, a w wykazie urzędowym z 1928 r. widnieje 9 miejsc wyszynku i 8 punktów sprzedaży detalicznej⁸⁵.

W księdze adresowej z 1930 r. znajdujemy aż 8 restauracji i 6 piwiarni⁸⁶. Tak duża ich liczba w stosunkowo niewielkim mieście daje pewne świadectwo o jego mieszkańcach. Najwięcej pijanych na ulicach Ciechanowa spotykało się w sobotę i niedzielę, kiedy sprzedaż trunków była zabroniona.

Alkohol można było kupić nielegalnie, w którejś ze „spelunek”. Proceder ten stał się na tyle poważnym problemem, że w 1924 r. policja wydała „jak najsurowsze zarządzenie, aby te spelunki zniszczyć”⁸⁷.

„Goniec Mazowiecki” informował, że w ciągu ostatnich tygodni do odpowiedzialności administracyjnej pociągnięto trzynastu „zwolenników alembiku”⁸⁸. Kilka lat później, w latach 1930/1931 referat karny starostwa rozpatrzył 135 spraw o opilstwo. Kary wyniosły od 5 złotych do 50 złotych.

Na łamach „Kroniki Ciechanowskiej” czytamy, że „wieczorem trudno przejść ulicą Warszawską, w towarzystwie kobiety lub dziecka, często bowiem niemyte i niewychowane draby zalegają chodniki i zioną takimi ohydnymi wyzwiskami i obelgami, nie krępując się obecnością przechodniów, że to obrzydza mieszkańcom korzystanie z tej arterii”⁸⁹.

W latach 1931/1932 komisja do walki z alkoholizmem rozpatrzyła 137 spraw. W latach 1933/1934 stwierdzono 211 przekroczeń na tle alkoholowym, a dwa lata później komisja do walki z alkoholizmem odnotowała 196 przypadków naruszeń prawa⁹⁰.

⁸⁴ „Iskra”, 1926 nr 6, s. 22.

⁸⁵ Księga adresowa Polski (wraz z w. m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosła i rolnictwa 1926/1927, Warszawa 1926/1927, s. 1581; Dziennik Urzędowy Województwa Warszawskiego, 1928 nr 1, s. 100.

⁸⁶ Księga Adresowa Polski (wraz z w. m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosła i rolnictwa 1930, op. cit., s. 1963.

⁸⁷ „Goniec Mazowiecki”, 1924 nr 3, s. 4.

⁸⁸ Ibidem.

⁸⁹ „Kronika Ciechanowska”, 1931 nr 3, s. 3.

⁹⁰ AAN, MOS, sygn. 866, k. 24.

Jednak prawdziwa katastrofa alkoholowa miała dopiero nadejść, wraz z okupacją niemiecką, a następnie z sowiecką.

Dariusz Piotrowicz

Tadeusz Pikus
- Tadeusz Pikus: Moje życie...
Od stalinizmu do demokracji cz. II

Praca w Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji

Z powodu występujących perturbacji zdrowotnych zacząłem rozważać możliwość zmiany pracy. W Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji jego Dyrektor Zygmunt Blankiewicz zamierzał odejść na emeryturę. Ponieważ firma ta podlegała temu samemu Zjednoczeniu, co PBK uzyskałem zgodę na moje przeniesienie do niej i powierzenie mi funkcji Zastępcy Dyrektora d/s Eksploatacji, co nastąpiło z dniem 1 listopada 1979 roku. Tym razem nie uniknąłem już w MK PZPR nomenklaturowego przesłuchania, ale nie pojawił się temat mojego wstąpienia do partii. Moim szefem został dyrektor mgr inż. Adam Taff, który był absolwentem tej samej uczelni i wydziału, co ja.

Powstanie województwa ciechanowskiego spowodowało dynamiczny rozwój miasta, liczba ludności wzrosła o 50%, powstawały nowe osiedla mieszkaniowe. Za nowymi potrzebami nie nadążał rozwój infrastruktury wodno-kanalizacyjnej i poważnym problemem stawało się zaopatrzenie miasta w wodę. Przygotowywane i prowadzone były niezbędne inwestycje takie jak: nowe ujęcie wody Kalisz-Przedwojowo, budowa zbiorników retencyjnych wody uzdatnionej, budowa magistrali wodociągowej do dzielnicy przemysłowej, budowa kolektora sanitarnego, rozbudowa mechaniczno-biologicznej oczyszczalni ścieków.

Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji to firma pracująca w ruchu ciągłym. Okazało się więc, że praca w nowej firmie wcale nie była mniej stresująca, ale odpowiadała bardziej profilowi mojego wykształcenia.

Wkrótce, w lecie 1980 roku nastąpił wybuch Solidarności, masowy ruch protestu robotniczego na wybrzeżu, który z racji mojego pobytu w dniach od 18 do 31 sierpnia na wczasach rodzinnych w Jastrzębiej Górze mogłem śledzić z bliska. Wracając do domu w Gdyni wysłuchałem transmisji z zakończenia strajku i podpisania porozumienia, które ze strony strajkującej podpisał Lech Wałęsa, a ze strony rządowej Mieczysław Jagielski, zresztą nasz ziomek z Lekowa.

W pracy wkrótce także w naszym zakładzie połowa pracowników zapisała się do nowo utworzonego związku. Ten festiwal demokracji potrwał do 13 grudnia 1981 roku. Tego dnia wczesnym rankiem zostałem telefonicznie przez wujka obudzony, bym włączył telewizor. Wysłuchałem przemówienia Wojciecha Jaruzelskiego, ogłaszającego stan wojenny. Gdy sięgnąłem po telefon, okazało się że już został odłączony.

Ruszyłem pieszo do przedsiębiorstwa, które obowiązywał na tą okoliczność statut firmy zmilitaryzowanej. W firmie zastałem osoby, których nie było w grafiku służb, co dawało do myślenia, że tak zwane „służby” trzymały rękę na pulsie. Znalazło to później potwierdzenie kiedy jeden z pracowników przeszedł w pełni na etat do pracy w służbach bezpieczeństwa.

Dla sprawnego działania przedsiębiorstwa istotna była możliwość łączności między dyżurującymi służbami, ale telefony w firmie zostały odcięte. Na szczęście nie została zablokowana ułomna, ale funkcjonująca łączność radiotelefoniczna.

Umożliwiało to utrzymanie kontaktu z dyżurującymi pracownikami na ujęciach wody, na pompowni czy oczyszczalni ścieków i sprawnego reagowania na awarie. Ja otrzymałem przepustkę, która pozwalała mi na poruszanie się po mieście po godzinie policyjnej.

Wprowadzenie stanu wojennego dotknęło też sprawy rodzinne. Na święta Bożego Narodzenia 1981 roku były zaplanowane chrzciny naszej młodszej córki Ani, ale z powodu ograniczenia w poruszaniu się po kraju nie mogli dojechać z Warszawy na tę uroczystość zaplanowani rodzice chrzestni. Trzeba było sobie jakoś poradzić w ramach koleżeńskiej wymiany ze znajomymi spontanicznych chrzestnych.

Te ważne wydarzenia, które zaszły w kraju obudziły wśród Polaków nadzieję na demokratyczne i wolnościowe przemiany. Podzielając te nadzieje oraz przeżyte wcześniejsze wydarzenia uznałem, że mimo stanu wojennego powinienem zwiększyć, w ramach istniejących możliwości, swoją aktywność społeczną i polityczną.

Działalność społeczna i polityczna

Po zakończeniu studiów od 1971 roku należałem do stowarzyszeń naukowo-technicznych NOT (Naczelnej Organizacji Technicznej), a w latach 2002-2005 pełniłem funkcję przewodniczącego Rady Federacji NOT w Ciechanowie.

W 1981 roku zostałem członkiem Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej, której członkiem założycielem w 1957 roku był mój ojciec, przez 5 kadencji wchodzący w skład jego prezydium.

W Stronnictwie Demokratycznym, w 1983 roku, kiedy byłem przewodniczącym Miejskiego Koła Inżynierów i Techników przygotowaliśmy projekt programu ochrony środowiska, który jako pierwszy tego rodzaju dokument uchwaliła Miejska Rada Narodowa.

W kadencji Rady 1984-1988 będąc Wiceprzewodniczącym MK SD zostałem radnym i wiceprzewodniczącym Rady, pracowałem w komisji nad przygotowaniem programu poprawy zaopatrzenia Ciechanowa w wodę do 1990 roku.

W 1986 roku zostałem wybrany i powołany do pełnienia etatowej funkcji sekretarza Wojewódzkiego Komitetu SD. Zostałem więc w PWiK urlopowany do pełnienia tej funkcji.

W ostatniej kadencji funkcjonowania w Polsce rad narodowych z ramienia SD byłem w latach 1988-1990 radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej i jej wiceprzewodniczącym. Przyjęto wtedy mój postulat likwidacji inspekcji robotniczo-chłopskiej, reliktu kontrolnego mijających czasów.

Widoczne się stało, że nadchodzi czas demokratycznych przemian. W Stronnictwie Demokratycznym podczas XIV Kongresu partii, na którym byłem delegatem, a który

odbywał się po obradach „okrągłego stołu” wiosną 1989 roku, zdefiniowano otwarty charakter partii jako liberalno-demokratyczny.

Uznano, że dotychczasowa koalicja nie może być zadekretowana raz na zawsze i złożono ofertę współpracy z dotychczasową demokratyczną opozycją. Uznając, że nowe czasy wymagają innych ludzi, wyrażono to w wyborach nowych władz. Wybory przewodniczącego przegrał dotychczasowy przewodniczący Tadeusz Młyńczak na rzecz Jerzego Józwiaka.

Kontynuacja kongresowych przemian była prowadzona na IV Wojewódzkim Zjeździe SD w Ciechanowie, który uznał za podstawową sprawę stworzenie w pełni demokratycznych warunków wyłaniania samorządów lokalnych i przełamania istniejącego monopolu informacyjnego. Zjazd wybrał mnie nowym przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu SD.

W kraju, w wyniku ustaleń „okrągłego stołu” zostały przeprowadzone częściowo wolne wybory do parlamentu. W sierpniu 1989 roku dzięki inicjatywie Przewodniczącego NSZZ Solidarność Lecha Wałęsy, zawiązana została koalicja Solidarności z SD i ZSL, która przeciwstawiła się dalszym rządów komunistycznym i pozwoliła powołać rząd z premierem Tadeuszem Mazowieckim.

W czerwcu 1990 roku Ciechanowie doszło do pierwszych w pełni demokratycznych wyborów do Rady Miasta. Wybory wygrywa Komitet Obywatelski „Solidarność”, zyskując w 32 osobowej Radzie 17 mandatów. Lista SD uzyskuje 4 mandaty, do Rady wchodzi: Stefan Leśniewski, Marek Pietrzak, Marek Rogowski i ja. Pozostałe mandaty obejmują: lista PSL i TMZC – 8, lista lewicy – 2 i 1 mandat przypadł osobie niezrzeszonej.

Rozpoczyna się czas rozmów i negocjacji w sprawie obsady stanowisk w nowej Radzie Miasta. Ponieważ „Solidarność” samodzielnie miała większość wydawało się, że wszystko jest oczywiste.

Wśród członków SD istnieje przekonanie, że nadszedł czas zmian i należy się za nimi opowiedzieć. Prowadzę w tej sprawie rozmowy z Przewodniczącym Komitetu Obywatelskiego „Solidarności” Waldkiem Nicmanem. Atmosfera tych rozmów była dobra, bo obaj jesteśmy kolegami, równoletkami z „bloków”, urzędującymi w tym samym budynku przy Warszawskiej 60 i darzącymi się zaufaniem.

Waldek prezentuje ekonomistę Tadeusza Bochnię ich kandydata na Prezydenta Ciechanowa i znanego mi dobrze inż. Aleksandra Bońkowskiego na Przewodniczącego Rady oraz osoby przewidziane w skład zarządu miasta.

W zamian za nasze wsparcie ustalamy, że SD otrzyma stanowisko jednego wiceprezydenta lub członka zarządu i wiceprzewodniczącego Rady. Wiedziałem, że dysponujemy odpowiednio przygotowanymi kandydaturami.

Przychodzi dzień sesji 18 czerwca 1990 roku. Wybory przewodniczącego rady, wiceprzewodniczących i przewodniczących komisji oraz członków zarządu odbywają się bez emocji, zgodnie z ustaleniami. Zostają wybrany wiceprzewodniczącym Rady. Po przerwie wybór prezydenta. Zgłaszane są tak, jak się zapowiadało dwie kandydatury Tadeusza Bochni i Marcina Stryczyńskiego, byłego prezydenta

z PZPR. Rozpoczynają się wybory, moi koledzy głosują zgodnie z ustaleniami, niektórzy radni opuszczają salę. Ogłaszane są wyniki głosowania – Tadeusz Bochnia 18 głosów, Marcin Stryczyński 11 głosów, 3 radnych nie głosowało lub głosowało, jak to się mówi, nogami. Okazało się, że głosy radnych SD były jęczyczką uwagi. Dopełnieniem koalicyjnych ustaleń było powołanie Marka Mosakowskiego z SD na wiceprezydenta miasta.

Osobiście wierzyłem, że SD stanie się znaczącą reformatorską partią w duchu liberalizmu, wolności i suwerenności Polski. Niestety w partii taki radykalny przełom nie następował, ciągle górę brały siły zachowawcze. Szczególnie w przeprowadzanych wyborach Prezydenta Państwa okazało się, że istnieje w SD wiele nurtów politycznych od socjaldemokratycznego do chadeckiego.

W Ciechanowie uznaliśmy za właściwe udzielenie jednoznacznego i aktywnego poparcia kandydaturze Lecha Wałęsy na Urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Wewnątrz partii byłem w grupie działaczy związanych z nurtem liberalnym, która założyła frakcję liberalno-demokratyczną. Zostaję członkiem jej Rady Politycznej, która opowiada się za współpracą i zjednoczeniem ruchu liberalnego w Polsce.

Odrzucenie tej inicjatywy przez władze SD powoduje podjęcie decyzji o wystąpieniu z partii. W Ciechanowie z grupą kolegów podejmujemy inicjatywę utworzenia koła Kongresu Liberalno-Demokratycznego.

Tymczasowym przewodniczącym oddziału zostaje Bogdan Jarzyński. Wkrótce dochodzi do spotkania ze znanym działaczem KLD Donaldem Tuskiem w sprawie współpracy w zbliżającej się kampanii wyborczej.

W 1994 roku w wyniku zjednoczenia KLD i Unii Demokratycznej powstaje Unia Wolności, która z kolei w 2005 przekształca się w Partię Demokratyczną - Demokraci. Ta decyzja spowodowała, że zrezygnowałem z dalszej politycznej działalności.

Przeprowadzone na szczeblu krajowym przemiany wymuszały zmiany personalne w administracji na szczeblach wojewódzkich.

W Ciechanowie w ramach dokonywanych zmian Wojewoda Budzianowski w lipcu 1990 roku powołał mnie na stanowisko Dyrektora Wydziału Ochrony Środowiska.

Służba w ochronie środowiska

Ochrona środowiska w województwie była jednym z podstawowych elementów gospodarowania i z upływem czasu rosło jej znaczenie.

W początkowym okresie istnienia województwa następowały częste zmiany organizacyjne jej struktur, jednak przy jednoczesnym ich umacnianiu. Ostateczny zakres działalności wydziału został zdefiniowany w 1990 roku.

Obejmował on sprawy gospodarki wodnej, konserwatorskiej ochrony przyrody, leśnictwa i łowiectwa, geologii, ochrony powietrza, ochrony powierzchni ziemi,

edukacji ekologicznej, programowania ochrony środowiska i opiniowania planów zagospodarowania oraz lokalizacji przedsięwzięć inwestycyjnych.

Tak szeroki zakres działalności wymagał od zarządzającego wydziałem oraz zatrudnionych pracowników posiadania wyspecjalizowanej wiedzy. Mimo, że posiadałem profilowe wykształcenie intensywnie szkoliłem się na studiach podyplomowych i kursach organizowanych przez Ministerstwo uzyskując przydatne kwalifikacje.

Szczególnie ważne było ukończenie dwumiesięcznego kursu „Strategia i zarządzanie ochroną środowiska” przeprowadzonego w Europie Zachodniej – Republice Federalnej Niemiec.

Działania wydziału prowadzone były w ramach realizowanej w Polsce polityki ekorozwoju. Dzięki aktywnym staraniom w 1993 roku województwo dołączyło do Porozumienia Zielone Płuca Polski (ZPP), obejmującego północno-wschodni obszar kraju.

Rozwój tego regionu wyznaczała zasada prowadzenia działalności gospodarczej tak, aby zachować walory i zasoby środowiska naturalnego. Głównymi zadaniami wydziału było działanie na rzecz poprawienia czystości wód, zwiększenie lesistości, powiększenia terenów chronionych przyrodniczo poprzez utworzenie Parków Krajobrazowych i podnoszenie świadomości ekologicznej społeczeństwa.

W działaniu na rzecz poprawy czystości wód ważne było doprowadzenie do podjęcia współpracy Urzędu Miasta ze szwedzką firmą Sveco, dotyczącej wybudowania nowoczesnej oczyszczalni ścieków w Ciechanowie.

Dyrektorem wydziału byłem do końca istnienia województwa, kiedy wojewodami byli Franciszek Budzianowski, Andrzej Wojtyła, Sławomir Morawski i Henryk Kowalczyk.

Praca w Przedsiębiorstwie Usług Komunalnych Sp. z o.o.

Po zmianach podziału administracyjnego kraju i likwidacji województwa ciechanowskiego uważałem, że powinienem wykorzystać zdobytą wiedzę i doświadczenie, najlepiej w pracy na rzecz Ciechanowa. Wkrótce nadarzyła się taka okazja, gdyż władze miasta ogłosiły konkurs na wybór zarządzających miejską spółką Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych. W wyniku rozstrzygnięcia konkursu zostałem powołany w 1998 roku na wiceprezesa zarządu Spółki, a po roku zostałem jej prezesem.

Przedmiotem działalności firmy były szeroko rozumiane usługi komunalne, ale podstawowe były usługi odbioru, transportu i unieszkodliwiania odpadów komunalnych.

Z uwagi na to, że Polska aspirowała do Unii Europejskiej, gospodarowanie odpadami wymagało znaczącego unowocześnienia poprzez uszczelnienie systemu zbierania, wdrożenia selektywnego zbierania, budowę instalacji przetwarzania i unieszkodliwiania odpadów.

Spółka w latach poprzednich pozyskała bardzo korzystnie zlokalizowany 12 ha teren w pobliżu Woli Pawłowskiej pod inwestycje nowego składowiska odpadów i budowę zakładu przetwarzania odpadów.

W pierwszym etapie z uwagi na pilne potrzeby zrealizowano według posiadanej najlepszej ówczesnie wiedzy nieckę składowiskową, na którą w 1994 roku rozpoczęto przyjmować odpady. Pozwoliło to zamknąć dotychczasowe wysypisko przy ul. Kargoszyńskiej i potem przeprowadzić jego rekultywację.

W latach następnych w Polsce wdrożone zostało nowe skorelowane z przepisami Unii Europejskiej prawo, które wymagało dostosowania do niego instalacji składowiska.

Niecka składowiskowa została wyposażona w instalację zagospodarowującą wytwarzane gazy cieplarniane do wytworzenia energii elektrycznej, a gromadzone w niecce szkodliwe odcieki dzięki budowie rurociągu tłocznego zostały skierowane na miejską oczyszczalnię ścieków. Pozwoliło to na uzyskanie w 2007 roku dla instalacji składowiska wymaganego nowym prawem pozwolenia zintegrowanego.

Następnie przystąpiono do przygotowania inwestycji Zakładu Mechaniczno-Biologicznego Przetwarzania (MBP) odpadów o przepustowości pozwalającej na przyjęcie odpadów z północno-wschodniej części Mazowsza i zapewniającej ograniczenie ilości śmieci przewidzianych do składowania w wyniku odzysku surowców wtórnych i przetworzenia frakcji organicznej do wymaganego w 2020 roku poziomu.

Realizacja tej inwestycji stała się możliwa dzięki pomocy finansowej miasta, udzielonej za prezydentury Waldemara Wardzińskiego. Zakończenie budowy nastąpiło po moim odejściu na emeryturę w 2011 roku.

Powstanie tej nowoczesnej instalacji, których w Polsce jest wciąż niedostatek uznaję za swój zawodowy sukces. Dzięki niej oraz rozwiniętej selektywnej zbiórce odpadów miasto wywiązuje się ze swoich odpadowych obowiązków i nie grozi mu z tego tytułu wymierzenie kar.

Spółeczna działalność na rzecz miasta

Ze względu na rodzinną tradycję zwłaszcza ze strony ojca, którego przodkowie pochodzili spod Ciechanowa chciałem zawsze być obecny w działaniach na rzecz swojej małej ojczyzny – Ciechanowa. Oprócz pracy zawodowej, której charakter prawie przez cały czas był związany z gospodarką komunalną bądź ochroną środowiska miasta, uznałem, że zdobyta wiedza i doświadczenie powinienem starać się wykorzystać do szerszego zakresu spraw związanych z rozwojem Ciechanowa.

Jeszcze w czasach PRL wykorzystując swoją pozycję w SD zostałem z jego listy najpierw radnym Miejskiej Rady Narodowej w kadencji 1984-1988 oraz potem radnym wojewódzkim w skróconej kadencji 1988-1990.

Już wówczas twórczo współpracowałem przy opracowaniu pierwszego dla miasta planu ochrony środowiska oraz programu poprawy zaopatrzenia Ciechanowa w wodę. Natomiast w województwie postulowałem likwidację Inspekcji Robotniczo-

Chłopskiej, która stała się reliktem przemijającego systemu ustrojowego rad narodowych.

Po przełomie politycznym już w demokratycznych i wolnych wyborach byłem wybierany na radnego miejskiego w kadencjach 1990-1994 i 1994-1998.

Pełniłem wówczas funkcję wiceprzewodniczącego Rady Miasta. Skupiałem się wówczas na sprawach rozbudowy infrastruktury wodno-kanalizacyjnej wraz z budową nowoczesnej oczyszczalni ścieków, poprawą czystości powietrza poprzez rozbudowę sieci ciepłowniczej i likwidację osiedlowych kotłowni czy też programowaniem w mieście ścieżek rowerowych.

Wziąłem też udział w wizycie delegacji Ciechanowa w Haldensleben inaugurującej bliźniaczą współpracę miast. Ta udana współpraca zaowocowała później nawiązaniem także partnerstwa Parków Krajobrazowych Welskiego i Drömling.

Poza aktywnością samorządową w latach 1998-2000 byłem również przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Federacji Naczelnej Organizacji Technicznej (NOT).

Na emeryturze

Po przejściu na emeryturę wykorzystuję różne możliwości w działaniu na rzecz podnoszenia świadomości mieszkańców w prawidłowym gospodarowaniu odpadami komunalnymi.

Często w prowadzonych przeze mnie zajęciach edukacyjnych dla szkół o gospodarowaniu odpadami i potrzebie ich selektywnego zbierania bardzo pozytywną rolę spełnia prezentacja instalacji w Woli Pawłowskiej.

W 2014 roku wspólnie ze śp. Grzegorzem Wróblewskim i koleżankami zorganizowaliśmy spotkanie absolwentów „Krasiniaka”, maturzystów z 1964 roku, pod hasłem „50 lat po maturze”. Na spotkanie dotarło 55 osób, większość spoza Ciechanowa, których życiowe losy związały, m.in. z Warszawą, Trójmiastem, Olsztynem, Toruniem, a nawet Szczecinem czy Ustroniem. Wszyscy z sympatią wspominali czasy dorastania i nauki w rodzinnym Ciechanowie.

Dysponując większą ilością czasu razem z żoną chętnie gościmy w Ciechanowie czwórkę naszych wnuków Lilę, Tymona, Jano i Ninę, którzy ruszają z nami na rowerowe spacerunki po ciechanowskich ścieżkach, odwiedzają liczne place zabaw i biorą udział w wypadach do lasu na zbieranie grzybów. Twierdzą, że lubią tu przyjeżdżać. Dziadkowanie czwórce wnucząt sprawia nam z żoną wiele radości.

Obserwując coraz częstsze antyeuropejskie wypowiedzi rządzących martwimy się jednak jaka będą mieli przyszłość.

Tadeusz Pikus

Dariusz Węclawski - Jak Ciechanów wyważał drzwi do skarbcza Unii Europejskiej

Dziś pozyskiwanie środków finansowych z Unii Europejskiej na projekty przygotowywane przez Urząd Miasta Ciechanów to w zasadzie norma. Przez lata gród nad Łydynią dzięki nim zmienił oblicze i dokonał skoku cywilizacyjnego.

Ze zdegradowanego miasta wojewódzkiego, gdzie dominowała prowizorka czasów Gierka, kiedy to od 1975 roku na szybko trzeba było klecić infrastrukturę dla nowej stolicy województwa, która w okamgnieniu podwoiła liczbę ludności i pełna była osobliwych relikwów i rozwiązań z wczesnych lat powojennych, a nawet międzywojnia, stał się Ciechanów miastem przyjaznym i nowoczesnym.

Działo się to i dzieje bardzo intensywnie, na naszych oczach, do tego stopnia, że osoby, które wyjechały stąd za komuny, czy nawet w latach dziewięćdziesiątych, odwiedzając dziś krewnych nie poznają swojego miasta, nie bardzo wiedzą, jak się w nim odnaleźć i po nim poruszać.

Zadajmy sobie pytanie, jak to wszystko się zaczęło?

Był rok 1999, Ciechanów wtedy przypominał jeszcze owego gierkowskiego Frankensteina, pozszywanego, a w zasadzie pofastrygowanego od 1975 roku na potrzeby stolicy województwa, którą niestety od roku 1998 już nie był.

Przedsiębiorczość kulała, dzielnica przemysłowa wyglądała jak Detroit ze słynną 8 Mile Road, czyli drogą „Ósma Mila”, rozświetloną przez rapera Eminema.

Bezrobocie szalało, bieda stała się codziennością wielu mieszkańców. Ludzie pracowali często na czarno i za grosze. Samorząd robił co mógł, zbudowano oczyszczalnię ścieków i składowisko odpadów, ale z pustego i Salomon nie naleje.

Doszło do tego, że aby zakończyć budowę krytej pływalni, władze zdecydowały się na karkołomny pomysł wzięcia kredytu komercyjnego pod zastaw... ratusza miejskiego.

Od wejścia do Unii Europejskiej i możliwości korzystania z funduszy strukturalnych tej organizacji dzieliło nas jeszcze pięć lat, ale wówczas mało kto w to wierzył, a eurosceptycy rozwijali ponure wizje Niemców, którzy przyjadą, wykupią nasze ziemie, zakłady, kamienice, wycisną nas jak cytrynę i zostawią. Poza tym dominowało przekonanie, że w ogóle nas do Unii nie przyjmą.

Zanim pojawiły się owe fundusze strukturalne, fundusz spójności, regionalne programy operacyjne itd., Unia Europejska zaproponowała Polsce fundusze przedakcesyjne: ISPA na inwestycje w ochronę środowiska i transport oraz SAPARD na rolnictwo i rozwój obszarów wiejskich. Tyle że w roku 1999 programy te dopiero powstawały w zaciszu brukselskich gabinetów. Ich realizacja rozpoczęła się tak naprawdę dopiero w 2002 roku.

W 1999 roku jedynym sposobem skorzystania z pieniędzy unijnych było napisanie sensownego projektu i złożenie wniosku w ramach funkcjonującego od 9 lat

funduszu PHARE. Dziś trudno uwierzyć, ale pierwsza jakakolwiek pomoc unijna dla Polski, właśnie w ramach PHARE, to było dostarczenie nam pasz, środków ochrony roślin, leków i żywności w 1990 roku.

Później za te pieniądze szkolili nas zachodni eksperci.

W końcu, od 1997 można było otrzymywać środki na własne projekty szkoleniowe, pewne inwestycje i zakup sprzętu komputerowego.

Kiedy w maju 1999 roku zatrudniłem się w ratuszu, jedyną możliwością skorzystania ze środków unijnych był program PHARE 1997 – Inicjatywy Proeuropejskie. Był to program na projekty „miękkie”, głównie na szkolenia.

Program był zarządzany przez Fundusz Współpracy, który znałem jeszcze z czasów pracy w Ministerstwie Środowiska. Ostatnim rzutem na taśmę przygotowaliśmy i złożyliśmy projekt dotyczący szkolenia ciechanowskich urzędników, przedsiębiorców, instytucje, szkoły, służby sanitarne i zdrowia, jak i organizacje pozarządowe oraz studentów, którzy niebawem wejdą na rynek pracy, w zakresie korzystania z przyszłych środków unijnych, zarówno przedakcesyjnych, jak i funduszy strukturalnych i spójności, już po wstąpieniu do Unii.

Uznaliśmy, że to najlepsze, co możemy zrobić i zaprocentuje w przyszłości. Nie było wtedy jeszcze generatorów wniosków, wszystko robiło się ręcznie.

Merytorycznie szybko wszystko poukładałem, gorzej było z kosztorysem. Przecież nikt nigdy nie pisał jeszcze w Ciechanowie projektu unijnego (choć podobno krótko przed urzędem jakiś unijny projekt napisała Fundacja Marcinkowskiego).

Jakie stawki podać? Jakich kosztów lepiej nie generować, pomimo, że są kwalifikowane? Jak ułożyć harmonogram? Jak zapewnić wkład własny? To wszystko była dla mnie nowość i zagadka.

I do tego wszystko trzeba było robić ręcznie, sumować na kalkulatorze i jeszcze na koniec przeliczać ze złotych na euro.

Ostatecznie zdecydowaliśmy się na dwie dwudniowe sesje szkoleniowe, jedną wiosenną w maju 2000 roku i drugą jesienną we wrześniu 2000 roku. Jakiś czas po złożeniu wniosku, 8 listopada 1999 roku dotarła informacja, że Fundusz Współpracy przyznał na nasz projekt ponad 12200 euro – tyle o ile wnioskowaliśmy.

Z 1500 projektów z całej Polski, odrzucono aż ponad 1300. To był szok dla wszystkich. Pani skarbnik łapała się za głowę, nie wiedziała, jak ma zaksięgować pierwsze w historii urzędu środki w euro. Ostatecznie pojechaliśmy do Warszawy podpisać umowę.

Pojechaliśmy w składzie: ówczesny prezydent miasta Lech Marek Gąsiorowski, wiceprezydent Mirosław Szymańczyk, pani skarbnik Mirosława Damińska i ja.

Podpisanie odbyło się w dawnej siedzibie Komitetu Centralnego PZPR, w którym wtedy funkcjonowała warszawska Giełda Papierów Wartościowych. Wszyscy byli

zadowoleni, ale i przestraszeni. Nie bardzo było też gdzie przeprowadzić szkolenie. Wówczas nawet sesje rady miasta odbywały się w wynajętej od Starostwa Powiatowego sali. W końcu znalazłem odpowiednią salę w Ciechanowskim Konsorcjum Zdrowia przy ulicy Zagumiennej, gdzie mieścił się też Wydział Komunikacji Starostwa Powiatowego.

Była tam dość duża sala z projektorem na folie, projektora multimedialnego nie posiadaliśmy, ekran i stoliki z krzeselkami. Z gabinetu prezydenta miasta przynieśliśmy stojak z flagami polską, unijną i ciechanowską. Wydrukowaliśmy zaproszenia i plakaty oraz specjalną czterostronicową broszurę na papierze kredowym A4 z programem i tematyką szkolenia oraz charakterystyką wykładowców.

Doborem wykładowców zająłem się na bazie swoich znajomych jeszcze z czasów pracy w ministerstwie. Przybył główny negocjator rządu ds. ekologii, dr Janusz Radziejowski – Wiceminister Środowiska w rządzie Jerzego Buzka i Główny Konserwator Przyrody, z którym przebywałem służbowo w Kenii i Argentynie, prof. Maciej Nowicki – prezes Ekofunduszu, organizacji zarządzającej pieniędzmi z ekokonwersji, czyli długami polskimi wobec państw zachodnich, które zostały nam darowane pod warunkiem, że wykorzystamy je na inwestycje w ochronę środowiska. Był on też Ministrem Środowiska w rządzie Jana Krzysztofa Bieleckiego.

Wśród wykładowców znalazł się też przedstawiciel Regional Environmental Center, międzyrządowej organizacji zajmującej się integracją, z siedzibą w Szentendre pod Budapesztem oraz stażysta Ministerstwa Środowiska, Transportu i Regionów Wielkiej Brytanii.

Pozostali wykładowcy byli to eksperci z ministerstwa środowiska, finansów, gospodarki, rolnictwa, MSZ, Komitetu Integracji Europejskiej, NFOŚiGW i wyższych uczelni (Uniwersytet Warszawski i Wyższa Szkoła Humanistyczna).

Wszystkich znałem osobiście z wcześniejszej współpracy. Wszyscy zajmowali się tematyką unijnych środków pomocowych. Przesyłali oni swoje materiały szkoleniowe mailem lub pocztą, a urząd je kserował i drukował na dla uczestników szkolenia i na foliach do prezentacji.

Uczestnicy mieli zapewnione obiady i przekąski na miejscu, a wykładowcy również noclegi. Do pomocy przydzielono mi jedną osobę – Monikę Wysocką z Wydziału Inżynierii Miejskiej i Ochrony Środowiska.

Materiały i gości woził reprezentacyjną granatową Daewoo Nubirą prezydenta, kierowca Jacek Bogusz oraz strażnicy miejscy swoim wysłużonym polonezem.

Z niepokojem czekaliśmy na zgłoszenia uczestników, bojąc się, że zgłoszeń będzie mało i projekt się nie uda. Przecież nie wiedzieliśmy jak odbywa się kontrola, czy nie przybędą na miejsce urzędnicy z Funduszu Współpracy albo i z samej Brukseli i nie odbiorą nam pieniędzy.

Ostatecznie napłynęło kilkadziesiąt zgłoszeń z całego Ciechanowa i wszystkich sektorów, a sala była zupełnie zapelniona. Prelegenci mówili ciekawie, wszystko było nowością, więc było dużo pytań z sali.

Ewaluacja projektu w postaci wypełniania ankiet przez uczestników też wypadła bardzo dobrze. Pozostało rozliczenie na podstawie sprawozdania, ale pracownicy Funduszu Współpracy okazali się bardzo pomocni, uprzejmi i całość pierwszego projektu unijnego w historii ciechanowskiego ratusza dobiegła szczęśliwego końca jeszcze przed Bożym Narodzeniem. Pani skarbnik odetchnęła z ulgą.

Co dał ten projekt? Na pewno oswoił ciechanowską kadrę, która miała zajmować się pozyskiwaniem unijnych pieniędzy, z tematyką samej idei integracji i szczegółami metod pozyskiwania środków finansowych z Unii w różnych dziedzinach i sektorach.

W boju przetrwała się też ratuszowa machina, osoby decyzyjne, ci, którzy przygotowywali kolejne, już inwestycyjne projekty, księgowość przemieliła pierwsze unijne euro. To procentowało w przyszłości. Z pierwszego naboru projektów, już w ramach funduszy strukturalnych na podstawie tzw. ZPORR – Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego, natychmiast po akcesji, Ciechanów otrzymał pieniądze na ucywilizowanie (kanalizacja, deszczówka, drogi, oświetlenie) całego osiedla Zachód.

Był to z kolei pierwszy w urzędzie inwestycyjny, „twardy” projekt unijny przygotowany w 2004 roku, a dofinansowany kwotą ponad 4,6 mln PLN i realizowany w latach 2005-2006 przez Urząd Miasta Ciechanów.

Dariusz Węclawski

Wiersze

Krótką dorosłość

Lubię od spraw ważnych przeskakiwać
Do kwiatów na serwetce
Co leży na kawiarnianym stoliku
Między Tobą a mną
Lubię spojrzeć w końcówki moich włosów
I zostawić listę pilnych najpilniejszych sprawunków
A najbardziej lubię taplać się w niemyśleniu
Scenariusze nowe pisać
I od nowa zaczynać i łamać czas na pół
I składać go po mojemu
Teraz młodzieńczą głowę lecę w bydlęcym wagonie
Opierając czoło o zimne deski
I zanim zdążę naprawdę dorosnąć
Przyjdzie mi hurtem skonać

Sąsiedzie!

Powiesili cię sąsiedzie
A ty nawet nie zamknęłaś drzwi wychodząc
Ze swojego domu
Jakbyś miał za chwilę wrócić
Z ciechanowskiego ogrodu
Zastrzelili cię sąsiedzie
W twojej ciszy
Jakbyś przechodził obok mnie
I na dzień dobry tylko kiwnął
Zatłukli cię sąsiedzie
Hałaśliwie cię tłukli
Chciałem schować twarz w dłonie
Bez odwracania wzroku

Wrześniowa noc 1939

Zatańczmy na bruku
W sierpniowym słońcu
Nad zieloną rzeką
I w najzimniejszy dzień targowy
Spacerujmy wzdłuż wąskich torów
Wrześniowa noc zaczęła podłą zimę

Zatańczmy na bruku dawnych ulic
W ciechanowskim słońcu
Nad zieloną rzeką
Na popiole spalonych ksiąg

Wiosenne porządki

Jak przejść do porządku dziennego
porządków
Gdy wciąż przewracam się
o pożogę ostatnich lat
Wytrzeć kurz ze stołu
i zawiesić firany
Mówić do dzieci
Dawno, dawno temu
Twarzy na ulicach mniej
Domów brak
Gruz
Kości moich braci brak
Proch

Stefan Żagiel - Bohaterowie naszych ulic. Julia Kratowska

Sufrażystki i obywatelki

Julia Kratowska to postać wielce znacząca w dziejach Ciechanowa, choć nieco już zapomniana. Z grodem nad Łydynią związała się od roku uzyskania przez Polskę niepodległości, przez całe międzywojnie była tu nauczycielką: najpierw w gimnazjum żeńskim – późniejszym Gimnazjum im. Zygmunta Choromańskiego, którego przez dwa lata była kierowniczką, potem w gimnazjum koedukacyjnym.

Z tego pamiętają ją najstarsi ciechanowianie, którzy bądź sami byli uczniami Kratowskiej, bądź jej uczniami byli ich ojcowie lub matki.

Nazwisko Kratowskiej nie jest obce ciechanowskiemu regionalistom i historykom. Kilka lat temu wspominała o niej Barbara Bielasta, bibliotekarka i regionalistka, organizatorka akcji poznawczej „Spacerkiem po Ciechanowie”, przypominając nieistniejący już dom przy ulicy Grodzkiej, w którym zasłużona nauczycielka zamieszkiwała właściwie do śmierci; z przerwą na okres II wojny, kiedy była wysiedlona do Warszawy.

W Ciechanowie zmarła i została pochowana na cmentarzu przy ul. Płońskiej.

W drodze do niepodległości Julia Kratowska była osobą zasłużoną dla działalności niepodległościowej, stąd szacunek w kręgach politycznych i rządowych. Warto przybliżyć jej biogram.

Urodziła się 24 kwietnia 1870 roku w Puławach. Jej rodzicami byli: Józef Kratowski (1830-1880), lekarz weterynarii, pracownik naukowy puławskiego Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa oraz Zofia z domu Filipkowska (1841-1927). Niektóre biogramy, spisane w międzywojniu, podają, że Józef Kratowski był powstańcem styczniowym, natomiast pewne jest, że dziad późniejszej nauczycielki, Jan Kratowski był żołnierzem napoleońskim i kapitanem wojsk polskich, walczących w postaniu styczniowym.

Matka Julii oraz jej siostra Maria (1863-1909) były działaczkami Polskiej Partii Socjalistycznej. Z racji wczesnej śmierci męża wychowanie córek przypadło Zofii Kratowskiej. Zdołała ona wysłać Julię do Aleksandryjsko-Maryjskiego Instytutu Wychowania Panien w Warszawie.

Po ukończeniu nauki ze złotym medalem Julia została w 1889 roku nauczycielką w Lublinie. Prowadziła własną pensję, którą jednak władze carskie w roku 1901 zamknęły, za „panującego w niej ducha polskiego”. Od tego czasu prowadziła tajne nauczanie młodzieży zakresu ośmioletniego gimnazjum i szkoły handlowej.

Wychowana w domu w duchu patriotycznym, socjalistycznym, Kratowska założyła w Lublinie w 1902 roku ogniwo PPS. Organizowała pomoc dla więźniów politycznych i ich rodzin. Walczyła też o polską szkołę w latach rewolucji 1905-1907. Carska Ochrona wpadła na trop jej działalności. Kratowska została aresztowana. Po

półrocznym pobycie na lubelskim Zamku, została zesłana do Krasnego Jaru, a rok później do więzienia w Astrachaniu.

Z trudnych do ustalenia powodów władze carskie postanowiły po pewnym czasie przenieść ją do Warszawy, gdzie osadzona została na słynnym Pawiaku. Być może chodziło o udział więźniarki w szykowanym, większym procesie.

W roku 1909 Julia Kratowska zwróciła się do władz o przepustkę na udział w pogrzebie zmarłej właśnie siostry. Przepustkę dostała, jednak do więzienia nie wróciła – zbiegła do zaboru austriackiego.

Zamieszkała w Zakopanem, gdzie pracowała jako nauczycielka w sanatorium, a potem w szkole Ksawerego Praussa, w której nauczała języka niemieckiego. W Zakopanem musiała się zetknąć z ruchem strzeleckim i poznać późniejszego marszałka Józefa Piłsudskiego, który prowadził tu strzeleckie ćwiczenia.

Zmarły nie tak dawno temu ciechanowski aptekarz i regionalista Jerzy Olszewski, który był uczniem Kratowskiej, wspominał, że miała ona w domu krzesło, traktowane niemal jak relikwię: podobno siedział na nim właśnie Piłsudski.

Po wybuchu wielkiej wojny Julia Kratowska jako członkini Polskiej Organizacji Wojskowej pracowała w intendenturze Legionów Polskich. Zajmowała się opieką nad dziećmi walczących i poległych legionistów. W czasie wojny polsko-bolszewickiej pracowała w wojskowym szpitalu. Będąc członkinią oficjalnego ruchu – Polskiego Białego Krzyża, zorganizowała żołnierską gospodę, zapewniającą kwatery wyżywienie znajdującym się w podróży żołnierzom, zwłaszcza wracającym ze szpitali rekonwalescentom.

Nauczycielka i feministka

W odrodzonej ojczyźnie już w 1918 roku Julia Kratowska sprowadziła się do Ciechanowa. Nie wiem, co sprawiło, że „wylądowała” właśnie tutaj. Być może skierowała ją tu organizacja POW, a może dowiedziała się, że w mieście ruszają szkoły i potrzeba nauczycieli. Podjęła pracę w Społecznym Gimnazjum Żeńskim, w latach 1918-1920 była jego kierowniczką, potem tylko nauczycielką. Była działaczką społeczną i oświatową, m.in. członkinią Rady Szkolnej Powiatowej oraz Rady Miejskiej Ciechanowa.

Sprowadziła do Ciechanowa matkę, którą opiekowała się do jej śmierci w roku 1927. Zofia Kratowska pochowana została na ciechanowskim cmentarzu parafialnym. Nauczycielka opiekowała się też dwójką sierot: Marysią i Julianem Majchrzakami. Opłaciła ich wykształcenie.

Po przewrocie majowym już w 1927 roku wstąpiła do Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, wspierającego Piłsudskiego i Sanację. W roku 1930 uhonorowano ją Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Niepodległości, Odznaką honorową „Za walkę o szkołę polską”, zaś w roku 1935 – Wawrzynem Akademickim. W tym samym roku prezydent Ignacy Mościcki powołał ją na senatora IV kadencji Senatu RP.

Po napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę we wrześniu 1939 roku okupanci wyrzucili Kratowską z jej mieszkania. Wyjechała do Warszawy, gdzie przebywała niemal całą okupację; utrzymywała się z lekcji niemieckiego. Po powstaniu warszawskim wyszła z miasta z dużą częścią ludności, kilka miesięcy mieszkała na wsi. Po wyzwoleniu wróciła do Ciechanowa, gdzie włączyła się w odbudowę oświaty. Długo się jednak nie napracowała. Zmarła 27 sierpnia 1946 roku. Pochowano ją obok zmarłej 19 lat wcześniej matki.

Mało znany jest epizod przewodniczenia przez Julię Kratowską ciechanowskiemu Oddziałowi Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. Ta nieco zapomniana organizacja powstała w roku 1928 na fali sanacyjnych przemian, a właściwie zamierzeń.

W Statucie związku zapisano: Celem ZPOK jest dążenie do odrodzenia Polski w duchu istotnej wewnętrznej niepodległości, przez:

- a) szerzenie i pogłębianie idei państwowości polskiej;
- b) wprowadzanie w życie zasad prawdziwej demokracji;
- c) zapewnienie kobietom bezpośredniego wpływu na państwowe i społeczne życie Polski.

Wśród sposobów osiągnięcia powyższych celów statut wymieniał: urządzenie odczytów, pogadank, wykładów, kół samokształcenia; zakładanie warsztatów pracy dla kobiet i młodocianych; zakładanie domów opiekuńczych dla kobiet, ognisk, świetlic, klubów, burs, żłobków i przedszkoli dla dzieci w wieku przedszkolnym; wydawanie pism i wydawnictw poświęconych sprawom kobiecym.

Celem organizacyjnym było zakładanie operatywnych oddziałów w całym kraju, które opierałyby się na własnych statutach, dopasowanych do miejscowych przepisów o stowarzyszeniach. Statut zarejestrowano 23 maja 1928 roku.

Pod skrzydłami BBWR

Pomysłodawczynią i twórczynią ZPOK była Zofia Moraczewska, kobieta niezwykła, pełna energii, ciesząca się ogromną charyzmą i szacunkiem. Urodzona w roku 1873 we Lwowie córka Romana Gostkowskiego – rektora Politechniki Lwowskiej. W młodości związała się z Galicyjską Partią Socjaldemokratyczną.

Wyszła za mąż za socjalistycznego działacza Jędrzeja Moraczewskiego, późniejszego współpracownika Józefa Piłsudskiego i premiera rządu RP. Była twórczynią Związku Kobiet, który propagował zasady spółdzielczości, szerząc jednocześnie idee socjalistyczne i niepodległościowe.

W czasie I wojny światowej zorganizowała Ligę Kobiet Polskich. Pracowała w Związku Sanitariuszek, zaś od 1919 roku w redakcji Głosu Kobiet.

W styczniu 1919 roku została wybrana z listy PPSD posłanką na Sejm Ustawodawczy. Była członkinią Klubu Posłów Socjalistycznych.

Dość szybko rozeszły się jej drogi z socjalistami, po przewrocie majowym opowiedziała się za sanacją. W 1927 roku została przywódczynią Demokratycznego

Komitetu Wyborczego Kobiet, który po wyborach w roku następnym przekształcił się w Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet. Związek szybko stał się największą i najbardziej prężną kobiecą organizacją w Polsce – liczył 90 tys. członkiń.

Moraczewska wstąpiła do BBWR, z jego listy weszła ponownie do Sejmu w wyborach w roku 1930. Wkrótce jednak jej drogi z sanacją zaczęły się rozchodzić. Nie mogła się pogodzić z ograniczaniem swobód obywatelskich, w tym uzależnianiem ZPOK od rządu i BBWR. Już w 1933 roku zrzekła się funkcji przewodniczącej związku i choć na nadzwyczajnym zjeździe związku w roku 1935 zaproponowano jej kandydowanie do Zarządu Głównego – oferty nie przyjęła i wkrótce zrezygnowała z członkostwa.

Nadzwyczajny zjazd był jednocześnie zjazdem rozłamowym. Część członkiń, z Moraczewską, wystąpiła. Utworzyły Samopomoc Społeczną Kobiet, jednak organizacja ta nie odegrała właściwie żadnej roli w życiu kraju. Podczas II wojny Moraczewska, mieszkając w Sulejówku, działała w miejscowej Spółdzielni Spożywców „Społem” i pomagała ofiarom wojny. Zmarła w 1958 roku.

Dodajmy, że Julia Kratowska nie wystąpiła z ZPOW, pozostała też związana z BBWR w 1935 roku prezydent Mościcki powołał ją w skład Senatu RP. Na nadzwyczajnym zjeździe ZPOW wybrano panią senator na przewodniczącą Zarządu Głównego. Był to swoisty wyraz szacunku dla pracy oddziału w Ciechanowie. Funkcję sprawowała w 1936 roku.

Z grubsza rzecz biorąc ZPOW był szczególnym ruchem feministycznym. Członkiniom zależało na pełnym, nie werbalnym, równouprawnieniu kobiet, a więc na ich dopuszczaniu do piastowania tradycyjnie męskich stanowisk, w tym w urzędach państwowych, na zrównywaniu płac, na szerszym dostępie kobiet do kultury i do pracy – i tu „sposobem” było zakładanie przedszkoli i żłobków.

Ideowo ruch związany był z sanacyjnymi przedsięwzięciami marszałka Józefa Piłsudskiego i jego otoczenia. Dodajmy, że skopiował pewne obyczaje piłsudczyków. Urządzano np. huczne imieniny Zofii Moraczewskiej w Sulejówku, gdzie mieszkała ona od 1920 roku. 15 maja do jej domu zjeżdżały się delegacje związkowych ogniw z całego kraju, w ogrodach urządzano przyjęcie. Działaczki przekazywały przewodniczącej upominki, zwykle pokazujące działalność związku.

Związek, a zwłaszcza jego kierownicze gremia, tworzyły na ogół członkinie elity intelektualnej kraju: lekarki, nauczycielki, parlamentarzystki, żony polityków, oficerów, urzędników. Stąd brały się siła i możliwości organizacyjne związku. Tak było i w Ciechanowie. W miejscowym zarządzie ZPOK pracowały, obok Julii Kratowskiej, również, m.in. Felicja Wernerowa – żona burmistrza, Maria Raniecka – żona aptekarza, Sabina Szwanke – żona lekarza, Maria Lubecka – żona dyrektora Gimnazjum Żeńskiego.

Ośrodek kolonijny w Ościstowie

Nie odnaleziono dotychczas zbyt wielu dokumentów, obrazujących działalność Oddziału ZPOK w Ciechanowie. Jedynym dokumentem, jaki ocalał, jest album fotograficzny, który członkinie Oddziału przesłały bądź zawiozły Zofii Moraczewskiej na jej imieniny w 1933 roku. Unikalne fotografie dokumentują w pewien sposób pracę

Oddziału, a ta musiała być znacząca: w początkach lat trzydziestych udało się uruchomić w Ciechanowie związkowe przedszkole, dożywianie dzieci, ośrodek wypoczynkowy, schronisko dla sierot.

O akcjach członkiń związku wspomina wydawana w latach 1932-34 „Kronika Ciechanowska”, redagowana przez Czesława Słońskiego. Dla przykładu: w numerze 1 z 10 stycznia 1932 roku wspomina o przedsięwziętej kweście na potrzeby dzieci bezrobotnych; zebrano wówczas 123 złote.

W późniejszych numerach czytamy o organizowaniu przez Oddział ZPOK dożywiania dzieci, które organizowano w strażackiej remizie. Posiłki otrzymywało 220 dzieci. Podkreślmy, że były to lata kryzysu gospodarczego, więc tego rodzaju działania były wyjątkowo na czasie.

Prowadzono też schronisko kolonijny ośrodek wypoczynkowy we własnym domu kolonijnym w Ościsławie. W związkowym biuletynie z tych lat podkreślono, że ciechanowski ośrodek kolonijny jest jedną z czterech tego rodzaju placówek, prowadzonych przez ZPOK w Polsce.

Pozostałe znajdowały się w Chociszewie w woj. łódzkim, w Klewaniu na Wołyniu oraz w Druskiennikach w ówczesnym woj. białostockim.

Ośrodek powstał w początkach działalności oddziału ZPOW. Zakupiono 2 hektary gruntów leśnych, na których powstał duży, drewniany budynek, z czterema pokojami gościnnymi, zapleczem magazynowo-kuchenne-sanitarnym, stołówką, izolatką, stawikiem, terenami zabawowymi.

Wodę dostarczano z pobliskiej rzeczki Stawnicy. Obok swoje letnie wille miały zamożne rodziny ciechanowskie: Ranieckich, zegarmistrzów Ropelewskich oraz żydowska rodzina Berlandów. On był adwokatem, ona dentystką.

Kolonie ruszyły w roku 1930. Pisał o tym w „Wieściach Glinojcka” Edward Lewandowski, ciechanowski regionalista. W pierwszym wypoczynku kolonijnym uczestniczyło 108 dzieci. Placówkę odwiedził sam prezydent Ignacy Mościcki.

W kolejnych latach wypoczywały tu dzieci z ciechanowskiego, ościennych powiatów, ze Śląska, z Wilna, a nawet z polskich rodzin z Prus Wschodnich. Kierowniczką w ośrodku była Helena Korkozowicz. Na turnusy kolonijne zatrudniała dodatkowe wychowawczynie i personel pomocniczy.

Na stałe w ośrodku mieszkało dziesięcioro sierot. Chodziły do szkół w Ościsławie i Zalesiu. W 1936 roku przeniesiono je do sierocińca w Ciechanowie, ośrodek służył wyłącznie do organizowania kolonii letnich.

Ośrodek zlikwidowali Niemcy po zajęciu ziemi ciechanowskiej we wrześniu 1939 roku. Obiekt miał jeszcze tragiczny epizod: to tu Niemcy gromadzili w początkach 1940 roku osoby chore i niepełnosprawne, które potem rozstrzeliwali w ościsławskich lasach.

Zawarte we wspomnianym albumie fotografie dowodzą, że ciechanowski Oddział ZPOK na bieżąco współpracował z żeńskimi szkołami rolniczymi w Gołotczyźnie i

seminarium nauczycielskim w Sokołówku, jest wielce prawdopodobne, że nauczycielki obu placówek były aktywistkami związku.

Przy seminarium związek utworzył pierwszą w Polsce żeńską straż pożarną, udowadniając, że kobiety też mogą być pożarniczkami. Chodziło o to, by absolwentki szkoły zanosily i krzewily idee kobiecego požarnictwa do miejsc swej przyszlej pracy.

Stefan Żagiel